Nr. 1. W Tarnowie, 5-go stycznia 1907. **R. XI.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. czerwca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

List otwarty do profesora B. Sławomirskiego.

Sprawa wychowania religijno-moralnego naszej młodzieży szkolnej była niejednokrotnie przedmiotem rozpraw sejmu galicyjskiego, zwłaszcza w ostatnich latach. Sejm zastanawiał się nad środkami podniesienia wpływu wychowawczego religii. Między innymi uznał za pożądane przywrócić egzamin z nauki religii przy maturze; wezwać profesorów, aby spełniali razem z młodzieżą praktyki religijne dla dania jej dobrego przykładu, a także zaprowadzić kongregacye Maryańskie.

Temi żądaniami Sejmu zajął się Pan Profesor w swoim referacie umieszczonym w „Muzeum" (listopad 1906) p, t. „Fantasmagorye a rzeczywistość na polu szkolnictwa średniego" i poddał je krytyce ujemnej. Zaliczył je do rzędu fantasmagoryi.

Nie jestem powołany do obrony sejmu; potrafi on się zresztą sam bronić, mając wśród siebie tylu ludzi zdolnych i wytrawnych. Jeżeli zabieram głos w tej sprawie, to dla tego, że żądania powyższe są zgodne z pragnieniami ogółu katechetów.

Przedewszystkiem niech mi wolno będzie zauważyć, że żądania sejmu w sprawie religijno-moralnego wychowania młodzieży zasługują z góry na większy szacunek ze strony Pana Profesora. Choćby się nie uznawało innego autorytetu w naszym sejmie, trzeba przyznać, że opinia jego jest opinią kół rodzicielskich. Posłowie to przeważnie ojcowie rodzin lub delegaci ojców rodzin. Czy wola rodziców odnośnie do wychowania i wykształcenia religijno-

moralnego ich dzieci nie ma w oczach P. Profesora żadnej powagi i znaczenia? Czy wolno ją ośmieszać? Czy jedynie c. k. rząd i c. k. profesorowie mają szkołą kierować?

W takim razie musiałby P. Profesor przyznać słuszność Prusakom hakatystom, że ignorują brutalnie żądania rodziców-Polaków w sprawie nauczania religii dzieci polskich, a tego chyba P. Profesor uczynić się nie odważy. Przypuszczam, żeby Mu nawet nie było miło, gdyby hakatyści dowiedzieli się o jego referacie i wyzyskali go na swą obronę.

Ale weźmy pod uwagę powyższe żądania sejmowe, czy naprawdę są tak zdrożnemi i dziecinnemi, za jakie je P. Profesor uznał?

Zaczynam od kongregacyi Maryańskiej. Sejm życzy sebie, aby ją zaprowadzać wśród młodzieży. Pan Profesor jest innego zdania. Stawia ją na równi z innemi stowarzyszeniami zabronionemi młodzieży, jako zawiązanemi przez inne osoby. Twierdzi, że jeżeli uczniowi wolno należeć do kongregacyi Maryańskiej, to trzeba mu pozwolić należeć do wszelkich innych stowarzyszeń.

Czy słusznie?

Nim uczeń nasz został uczniem, należał już do trzech organizacyi społecznych, „zawiązanych przez inne osoby“: do rodziny, do narodu i do Kościoła. Zostawszy uczniem należy do nich dalej; ma do tego prawo wrodzone, bez względu, czy szkoła pozwala czy nie. Może bez pozwolenia szkoły bywać na zebraniach familijnych, na obchodach narodowych, na nabożeństwach. Ponieważ należy do Kościoła bez względu na pozwolenie lub zakaz ze strony szkoły, wolno mu poza szkołą schodzić się na modlitwę, na Mszę św., na wykład religii, na rachunek sumienia, na Spowiedź i Komunię św. w miejscach przez Kościół do tego poświęconych, szczególnie pod przewodnictwem kapłana. A to właśnie stanowi cel i istotę kongregacyi Maryańskiej. Pociągnięto ją niesłusznie pod index stowarzyszeń zabronionych; jej cel w niczem celowi szkoły (oczywiście dobrej) się nie sprzeciwia. Uczniowie-sodalisi z pewnością wstydu szkole nie przyniosą.

Daremnie więc Koło sandeckie aż dwa posiedzenia zużyło na to, żeby kongregacyę Maryańską potępić. Są pewne prawa nierównie starsze i silniejsze od przepisów szkolnych i aprobaty ze strony szkoły nie potrzebują. Im to należy przypisać to straszne nadużycie, nad którem rozdziera szaty Pan Profesor, że niektórzy uczniowie nawet jawnie, z wiedzą gron nauczycielskich, należą do Sodalicyi Maryańskiej“.

Tylko przejęcie się biurokratyzmem austryackim, albo klerofobia, węsząca wszędzie niebezpieczeństwo klerykalizmu, każą się lękać tego niewinnego środka i straszyć nim drugich jak dzieci kominiarzem.

Przechodzę do innej kwestyi:

Wprowadzenie nauki religii do egzaminu dojrzałości jest według twierdzenia P. Profesora — „więcej niż wątpliwego znaczenia dla religijności młodzieży".

Tymczasem Sejm żąda tego wprowadzenia, Katecheci również, ba nawet Koło krakowskie na posiedzeniu dnia 13. października 1894 r. uchwaliło wniosek, iż „podziela przekonanie, że przywrócenie egzaminu z religii przy egzaminie dojrzałości w szkołach średnich jest rzeczą pożądaną".

Choćby to było prawdą, że Koło krakowskie na jednem z następnych posiedzeń, na którem nie było żadnego z księży, uchwałę swą cofnęło, w każdym razie muszą istnieć jakieś poważne racye, które i za tym postulatem sejmowym przemawiają. Jakież mianowicie?

Żałuję, że „Muzeum" odrzuciło w r. 1896. mój artykuł na ten właśnie temat [1]), bo byłbym odesłał do niego P. Profesora. Tu tylko streszczę króciutko ważniejsze motywa. Domagamy się przywrócenia religii przy maturze z tych samych powodów, z jakich zaliczono inne przedmioty do egzaminu dojrzałości....... dla zbadania dojrzałości ucznia. Jeżeli wiadomości z zakresu innych przedmiotów przy maturze dają miarę dojrzałości ucznia, dlaczego ma być wyłączona od matury nauka religii, która w rzędzie przedmiotów szkolnych ma co najmniej te same prawa, co i inne przedmioty?

Religia Chrystusa Pana zasadza się, szczególnie u ludzi wykształconych, nie na samem uczuciu, ale w znacznej części na rozumie; zależy dużo od wiedzy religijnej, od wiadomości, jakie człowiek ma o początku tej religii, o jej źródłach historycznych, o jej przykazaniach, o jej dziejach, o stosunku jej do nauk świeckich, do sztuk, do cywilizacyi. Nieznajomość religii naszej, przesądy i uprzedzenia do niej, nieuzasadnione żadnym poważnym dowodem, bywały i bywają jedną z głównych przyczyn niewiary lub indyferentyzmu, jak tego dowodzi historya i codzienne doświadczenie.

---

[1]) Umieszczony w „Dwutygodniku katech." 1897 N. 2.

Z tego zapatrywania wychodziły żądania posłów sejmowych odnośnie do religii przy maturze; czy można się im tak bardzo dziwić i urągać?

Że przywrócenie religii przy maturze byłoby jednym ze skutecznych środków zmuszenia uczniów do pogłębienia swej wiedzy religijnej, do podniesienia w ich oczach znaczenia nauki religii i wartości samej religii, o tem trudno wątpić.

Nie dziwię się bardzo, że profesorowie świeccy tego właśnie nie rozumieją, bo prawie żaden z nich nie jest w tem położeniu, co katecheta. Prawie wszystkie inne przedmioty szkolne wchodzą w zakres egzaminu dojrzałości. Jeżeli się uczniów uwalnia od niektórych przedmiotów przy maturze, to tylko w nagrodę za szczególniejszą pilność i zamiłowanie większe tego przedmiotu, uwidocznione w lepszych notach w świadectwie. Natomiast nauka religii, mimo swego dotychczasowego pierwszeństwa w świadectwie szkolnem i w planie nauk, podlega przy maturze prawom wyjątkowym na swą ujmę i szkodę. To musi osłabić w uczniach pilność do nauki religii, poszanowanie religii w ogóle (o katechetę mniejsza) i... dzieje się to często w najwyższych klasach, które najwięcej o maturze myślą i według matury wszystko oceniają.

Ale, powiada P. Profesor, jak można żądać uwzględnienia nauki religii przy egzaminie dojrzałości „w tym czasie, kiedy ogół domaga się zniesienia matury, a w innych krajach już nawet do tego przychodzi“?

To są dwie sprawy, zupełnie różne. Jeżeli chodzi o zniesienie matury w ogóle, sądzę, że będzie za niem i większość sejmowa i ogół katechetów, którzy obecnie marnują drogi czas nauki na siedzenie przy maturze. Woleliby go użyć na lekcye religii. Jednak póki matura istnieje, powinna być logiczna, sprawiedliwa, konsekwentna, a obecna nią nie jest odnośnie do nauki religii. Dopóki nie zdobędziemy innego ustroju szkolnictwa, należy naprawiać i wyzyskać obecny. Wszak wszyscy Polacy marzymy o niepodległości Polski, o pracy narodowej wolnej od wszelkiego zewnętrznego ucisku, czyż dla tego mamy obecny teren naszej pracy w kierunku narodowym zupełnie zaniedbać i ręce opuścić?

Jeżeli zaś wyrzucenie religii z egzaminu dojrzałości miało być etapem na drodze zniesienia zupełnego matury i ten system ma być kolejno, co parę dziesiątek lat, stosowany do innych przedmiotów szkolnych, to dziękuję za takie miłosierdzie nad młodzieżą i profesorami. Przypomina mi ono — sit venia verbo — owego „miłosiernego“ właściciela psa, co to bojąc się, aby pies nie

cierpiał bardzo, gdy mu odrazu utnie ogon, ucinał mu go po kawałku!

Także nie podzielam obawy P. Profesora, iż „z góry można być pewnym, że niejeden abituryent, doznawszy niepowodzenia przy egzaminie z nauki religii, zostanie potem wrogiem Kościoła“. Istnieje po dziśdzień egzamin z religii przy maturze w Niemczech—a mimo to Niemcy-katolicy nie tylko nie stali się wrogami religii, ale owzzem należą do najlepszych synów Kościoła. A jednak muszą się tam zdarzać wypadki niepowodzenia przy maturze z religii.

Religia nasza, katolicka, nie spoczywa na tak kruchych podstawach i nie lęka się z tej strony niebezpieczeństwa.

Jeżeliby uczeń istotnie z powodu niepowodzenia przy egzaminie z nauki religii, stał się wrogiem Kościoła, toby dowiódł właśnie tem samem, że owo „niepowodzenie“ było zupełnie słuszne.

Zdarzają się wypadki odmówienia rozgrzeszenia na spowiedzi, a Kościół nie lęka się z tego powodu apostazyi. Jeżeli kto z powodu odmówienia rozgrzeszenia stał się wrogiem Kościoła, dowiódł tylko, że odmówienie absolucyi było zupełnie na miejscu.

Istnieje w Kościele kara klątwy, nierównie surowsza niż niepowodzenie przy maturze z religii, a jednak używał jej Kościół nieraz z bardzo pomyślnym skutkiem i nie obawiał się, aby przez nią powiększył zastęp swoich wrogów.

Przystępuję de trzeciego żądania, raczej życzenia Sejmu, boć uchwały sejmowe w tej sferze nie mają mocy prawa: Sejm uznaje, że jednym z bardzo skutecznych środków podniesienia religijności młodzieży szkolnej byłby przykład dobry ze strony profesorów w spełnianiu z uczniami praktyk religijnych.

Żaden rozumny pedagog nie zaprzeczy, że przykład we wychowaniu odgrywa nader doniosłą rolę. Szkoła średnia, o którą tu głównie chodzi, ma cel wychowawczy; bez dobrego przykładu ze strony profesorów tego tego celu osiągnąć nie potrafi. Żądamy, aby profesor nie był pijakiem, oszustem, gorszycielem, leniuchem itp., owszem, aby odznaczał się przymiotami wprost przeciwnymi, czyż nie można także żądać, aby profesor nietylko nie działał ujemnie pod względem praktyk religijnych, jakie młodzież wspólnie spełnia, lecz w tym kierunku dawał jej ze siebie dobry przykład?

Sejm miał najzupełniej prawo i racyę do wyrażenia swego żądania, boć rodzicom i społeczeństwu, łożącym tyle na szkoły, wolno się tego domagać od profesorów — tak jak od kapłanów o-

czekują wszyscy nietylko dobrej nauki, ale i dobrego przykładu. Przecież to należy do istoty zawodu nauczycielskiego!

Tymczasem P. Profesor przedrzeźnia, ośmiesza to żądanie; robi z niego karykaturę...

Widzi już ukaz ministeryalny, zmuszający wszystkich profesorów do przystępowania razem z uczniami do Spowiedzi i do Komunii św., i to za kartkami. Widzi „arcypobożną postawę dyrektora, kroczącego z karteczką w ręku do spowiedzi na czele bogobojnego grona nauczycielskiego". Widzi ks. Katechetę, czuwającego z natury rzeczy nad wykonaniem rozporządzenia ministeryalnego i wymierzającego na nieposłusznego dyrektora lub profesora ekskluzyę lokalną, z pewnych zakładów — lub ze wszystkich szkół kraju.

I woła w oburzeniu: „Z jednej strony obługa i faryzeizm, podniesiony do godności środka pedagogicznego, święciłby swój tryumf pod hasłem umoralnienia i obudzenia ducha pobożności u młodzieży, która zmysł spostrzegawczy, a nie rzadko krytyczny posiada równie dobrze rozwinięty, jak i my sami; z drugiej strony jednostki uczciwsze i z lepszym charakterem wypowiedziałyby takiej moralności i takiej pobożności walkę na śmierć i życie"...

Przypomina się tu przysłowie: „Strach ma wielkie oczy" i gadka o djable, którego sobie ktoś sam wymalował na ścianie i potem z nim walczył i bał się go okropnie.

Czyż Sejm, wyrażając powyższe żądanie, miał na myśli to, co namalował i czego się tak lęka Pan Profesor? Czy kto z Katechetów o tem marzy lub zgodziłby się na takie załatwienie sprawy?

Broń Boże! Ani Sejm nasz nie jest tak naiwny, ani Katecheci tak ograniczeni, jak się to zdało bujnej fantazyi P. Profesora.

Między tem, co jest dzisiaj, a tą drugą ostatecznością, jaką widzi i jakiej się lęka P. Profesor, jest dużo pośrednich dróg i sposobów załatwienia sprawy. In medio virtus! Sejm wyraził tylko żądanie, aby ten dobry przykład, o który chodzi, był wybitniejszy, wydatniejszy, niż obecnie przeważnie bywa, aby dobrzy katolicy-profesorowie, jakich w żadnem gronie nie brakuje, nie kryli się ze swojemi przekonaniami, gdy chodzi o danie młodzieży pod względem religijnym dobrego ze siebie przykładu i w ten sposób innych chwiejnych swoim przykładem pociągali. Sejm dał tem samem do zrozumienia owym słuchaczom filozofii, którzy nie mogą, czy nie chcą w tym kierunku świecić później młodzieży dobrym przykładem, a może nawet marzą o tem, że będą kiedyś

apostołami niewiary — aby sobie inny zawód obrali, więcej odpowiedni ich przekonaniom i nie wymagający takiego „zaparcia się“.

Że najwyższa magistratura szkolna krajowa mogłaby i powinna przez swych przedstawicieli w tym kierunku wpływać zachętą i przypomnieniem, tak jak nawołuje członków gron nauczycielskich, bez ubliżenia komukolwiek, do pracy, sumienności i przykładu dobrego w innych kierunkach, rozumie się samo przez się, ale to przecież nie jest identycznem z „fantasmagoryami“ Pana Profesora!

Tak przecież pojmują tę sprawę podziśdzień grona nauczycielskie niektórych naszych zakładów naukowych średnich a większość szkół ludowych i wydziałowych w naszym kraju. Tak praktykują ten dobry przykład podziśdzień grona nauczycielskie katolickich rządowych szkół średnich w Niemczech, mianowicie w Nadrenii i Westfalii, gdzie, jak to sam słyszałem z ust katechety w Paderbornie, do Komunii wielkanocnej z uczniami przystępuje połowa albo większość członków grona nauczycielskiego.

Dzieje się to nie na mocy jakichś ukazów ministeryalnych, nie przy pomocy kartek do spowiedzi, ani pod grozą ekskluzyi, która spoczywaćby miała w ręku katechety — ale siłą przekonań męskich, szczerze katolickich, siłą zdrowej tradycyi narodowej, siłą łączności naturalnej między młodzieżą a gronem nauczycielskiem, które uważa się w szkole za zastępców rodziców w obec dzieci, za wychowawców, a nie za urzędników tylko.

Na te wyżyny mimo bujnej fantazyi nie może wzlecieć Pan Profesor i nie dziw, że sprawy nie ocenia należycie. (Dn.).

Ks. Mateusz Jeż.

Uświadamianie płciowe.

§. 3. Uświadamianie powinno być stopniowe i uduchownione.

W pierwszej części tej rozprawki często powtarzaliśmy, że mamy na myśli uświadamianie poważne i stósowne. Obecnie należy nam przystąpić do omówienia warunków należytego uświadamiania. Nie łatwa to sprawa; to też właśnie na tem polu najdalej rozchodzą się zapatrywania autorów, piszących o uświadamianiu. A warunki te są nadzwyczaj ważne, ponieważ tu chodzi o nadanie kierunku myśli człowieka na lata całe

lub nawet na całe życie i ponieważ przy uświadamianiu bardzo łatwo wymijając Scyllę wpaść w Charybdę.

Pierwszym warunkiem należytego uświadamiania jest, aby było *stopniowe.*

Jak wogóle rozwój duszy i ciała jest stopniowy i do tego rozwoju należy zastósować i wychowanie i wykształcenie, tak i w tej materyi nie należy iść za prędko, za gorączkowo. W stopniowem uświadamianiu należy rozróżnić dwie główne etapy, powiedzmy konkretnie, dwie rozmowy poważne z dzieckiem. Jedną jest odpowiedź na pytanie dziecka, skąd się ludzie biorą; drugą jest uświadomienie o obcowaniu.

Pierwszy stopień uświadomienia wywołuje zwykle samo dziecko. Najbliższą okazyą jest albo przyjście na świat braciszka lub siostry albo zastanawianie się nad młodemi zwierzątkami, jak kotki, kurczęta, pieski, cielątka itp. Dziecko każde, gdy koło 6. roku życia przychodzi do używania rozumu, pyta się, skąd się bierze młode zwierzę, skąd przybył braciszek. Czy mu odpowiedzieć? i co mu odpowiedzieć?

Odpowiedzieć się musi, bo rozbudzona ciekawość nie da spokoju dziecku a przeto dziecko z tem samem pytaniem, może tylko w innej formie, przyjdzie w dniu następnym.

Jak mu odpowiedzieć? Dwa są zdania pod tym względem nawet między zwolennikami uświadamiania. Jedni (np. Förster w Jugendlehre) przecież posługują się bocianem chociaż chwilowo a przez to odkładają na później uświadamianie. Widzę w tem jednak brak konsekwencyi, bo jeżeli mamy tępić bociany, to im na wpół drzwi do ochrony nie otwierajmy, tem bardziej, że już w tym wieku i z okazyi tego pytania można przygotować grunt do późniejszego uświadomienia, bez zepsucia dziecka i bez zaostrzania jego ciekawości. Dlatego autorzy poważni wygłaszają radykalną zasadę i bezwarunkowo wyrzucają bociana z pedagogiki, by nawet noga jego nie postała. Dr. Jordan np. w przytoczonym odczycie (str. 122) mówi wprost: »Uświadamiać należy dzieci i to im wcześniej, tem lepiej«; a na str. 121. »Raz już trzeba zerwać z okłamywaniem dzieci bajką o bocianie i zacząć dzieciom mówić prawdę: mama cię urodziła«. Tego samego zdania jest Ernst [1]) i inni.

[1]) Ta jednak, jak często kobiety, przesadza, stawiając porę uświadomienia pierwszego w latach od 2. do 6. (Elternplicht str. 108).

Mojem zdaniem Dr. Jordan idzie za radykalnie i naraża matkę czy ojca na dalsze pytania. Wszak dziecko chce wszystko widzieć lub przynajmniej opisane słyszeć, a trudno już w tym wieku wtajemniczać dziecko w te sprawy ze szczegółami. Między bajką o bocianie a powiedzeniem: »mama cię zrodziła«, są inne także prawdziwe a bardzo trafne odpowiedzi. Najstósowniejszą mi się wydaje: »Pan Bóg lub Bozia dał mamie i tacie syna a tobie braciszka, abyś się miał z kim bawić. Prawda, że go ty kochasz i że się z nim będziesz grzecznie bawił?« Dziecko w tym wieku już wie, że P. Bóg wszystko daje, a dlaczego P. Boga nie można widzieć i samego aktu dawania, o to już sto razy pytało przy innych rzeczach — przeto więcej się pytać nie będzie. Ta odpowiedź ma jeszcze to za sobą, że uwagę dziecka zwraca na zabawę z nowonarodzonym braciszkiem, pobudza serce jego do miłości i wyobraźnię rozrusza; ono już widzi koniki, lalki, które pokaże braciszkowi. Takiemu dziecku dość. Jeszcze z innych względów ta odpowiedź jest stósowniejsza, o czem niżej.

Jest to pierwsza zaczepka dziecka i wstęp do uświadamiania. Nie przestaje ono z rozwojem umysłowym wracać do tego samego pytania, skąd się ludzie biorą, bo tymczasem widzi jajka ptasie i dokładniej obserwuje zwierzęta żywe lub malowane; wróci ono z tem samem pytaniem do rodziców, z tą różnicą, że mu będzie chodziło o wytłómaczenie sposobu, jak się to dzieje—i tu właściwie jest czas sposobny na pierwszą etapę w uświadamianiu, na pierwszą rozmowę poważną matki z dzieckiem. Teraz pytanie zbyć milczeniem lub ofuknięciem, byłoby wielkim błędem pedagogicznym, podkopałoby zaufanie do rodziców; tłómaczyć dzieciom rzecz bocianem, znaczyłoby ośmieszyć się. Tu musi się powiedzieć prawdę—inaczej dziecko szukać jej będzie w błocie, u towarzyszy zepsutych, i uświadomi się ale źle i do złego. Otrzyma światło lecz zabarwione namiętnością, otrzyma kierunek myśli, lecz ten, który się kończy cuchnącemi czeluściami grzechu; dziecko już będzie grzeszyło, nim się w niem obudzi właściwe narzędzie grzechu, popęd. Co i jak powiedzieć, o tem będzie niżej.

Teraz zaś musimy się załatwić z innemi pytaniami. A najpierw to najprostsze: co robić gdy się dziecko nie tak zapyta, lub wcale nie stawia pytań rodzicom? Wszak dusze dzieci nie rozwijają się według szablonu! Zapewne jest to trudniejszy wypadek. Powiedziałem jednak na wstępie, że dziecko zwykle

tego rodzaju pytanie stawia rodzicom lub wychowawcom, ponieważ to jest zwykły tok, tak się zwykle dzieje, można powiedzieć 90% dzieci pyta się z własnej inicyatywy. Mogą być i wyjątki, np. gdy inni braciszkowie lub siostrzyczki nieproszeni wyręczyli w tem rodziców. Sądzę, że w tym wypadku, gdy rodzice widzą, że dziecko obcuje z innemi już uświadomionemi, że ono coś nad tą kwestyą zastanawia się np. przy zwierzętach, należałoby delikatnie wywołać tego rodzaju pytanie dziecka.

Jak to?, Więc niewinne dziecko umyślnie wprowadzać w tego rodzaju misterya? Kto będzie miał śmiałość brukać jego niewinny umysł wiadomościami, o których bez potrzeby i wstydliwości nam starszym nie wolno mówić? Czy to nie cynizm? Odpowiadam: owszem, nie jest to brukanie serca i umysłu, lecz zapobieganie brudzeniu przez nieodpowiednich »wychowawców« — jest to wymalowanie w świadomości dziecka obrazu poważnego faktu biologicznego, który jest Bożem zarządzeniem, jak cała natura, by wyrwać pędzel piekłu, mającemu wkrótce wymalować ten sam obraz lecz farbami namiętności.

W którym roku życia uświadomić dziecko w I. stopniu? Sądzę, że ci najmniej odpowiednią normę stawiają, którzy z precyzyą rok życia oznaczają. Dzieci rozwijają się różnie, zależy to od inteligencyi rodziców i otoczenia, od wychowania fizycznego więcej lub mniej miękkiego, od zdrowia dziecka i bystrości umysłu; w końcu od tego, czy dziecko więcej lub mniej jest strzeżone a przez to czy kontakt jego z naturą jest częstszy lub rzadszy, bliższy lub dalszy. Do umysłu dziecka wychowanego miękko, zdanego na opiekę służby, a przez to mniej strzeżonego lub też pozostającego w bezpośredniej styczności z naturą (np. pastuszki), prędzej zapuka tego rodzaju pytanie niż u dziecka, które żyje w odmiennych lub przeciwnych warunkach. Wpływa tutaj także i ta okoliczność, czy dziecko w domu jest chowane i prywatnie kształcone, jak np. u nas po dworach lub domach zamożnych, czy też chodzi do szkoły lub ma iść do szkoły np. do gimnazyum. Förster, (którego dzieło die Jugendlehre wraz z rozdziałem Die sexuelle Pädagogik cenię bardzo wysoko), każe wypędzać bociany i urządzić poważną pierwszą rozmowę w roku 12—13 życia (str. 605). Ernst rozszerza granicę od 6 do 13 roku życia i to bardzo słusznie [1]).

---

[1]) Elternpflicht, str. 108.

Dr. Jordan mówi, im wcześniej tem lepiej [1]). Z powodów wyżej wyłuszczonych więcej do mego przekonania przemawia zdanie, że decyduje tu rozwój duszy dziecka, którego wykładnikiem pod tym względem są zapytywania. Chcąc więc w cyfrach wyrazić to zapatrywanie, powiedzielibyśmy, że gdzieś koło 8. roku życia dziecko nie da rodzicom spokoju i ciekawość jego należy zaspokoić stósownem uświadomieniem.

Po pierwszym stopniu uświadomienia dziecko wie dopiero połowę z całości i tem się zadawalnia na razie; tajną mu jeszcze jest przyczyna bezpośrednia życia ludzkiego — obcowanie, które jest treścią II. stopnia uświadomienia. Kiedy na nie czas? I pod tym względem nie liczba lat, lecz warunki wychowania decydują. Ogólnie rzecz biorąc, drugi ten stopień przypaść ma na czas, kiedy się zaczyna proces dojrzewania, tj. gdy się zaczyna budzić popęd płciowy, o czem tak ciało chłopca jak dziewczynki daje znać znakiem zewnętrznym, wydzielinami pewnemi. Trzeba jednak zrobić różnicę między dziewczynką a chłopcem. Dziewczynkę można dłużej zostawić w nieświadomości, w pewnych sprzyjających warunkach; może matka (lub ojciec) dziewczynce objaśnić ten objaw nadmiarem krwi wraz z uwagą, by się w tych okresach strzegła natężenia zbytecznego i zaziębienia — a właściwe uświadomienie odłożyć jeszcze na czas późniejszy. U chłopców jednak, którzy przecież żyją więcej poza domem, stykają się częściej i bliżej z naturą, nie można uświadomienia odkładać bez popełnienia błędu w wychowaniu. Budzący się popęd działa na nerwy i duszę chłopca; chłopaka »rozpiera«, jest ożywiony, skacze, marzy o dalekich podróżach do Ameryki, Australii, o odległych krajach, o walkach z dzikimi, szuka pod nosem lub na brodzie jakiego wło-

---

[1]) Hr. Rostworowska Jadwiga w odczycie „Rodzina jako czynnik w wychowaniu" mówi: Chwila pierwszego wyjazdu chłopców z domu wydaje mi się stosowną, aby ich oczy otworzyć i na pewne tajemnice życiowe i na niebezpieczeństwa, które ich czekają" (Siedem odczytów str. 19.). Ze zdania tego widać, że autorka, niewiasta poważna i wielce czcigodna, zgadza się z naszemi zapatrywaniami, bo żąda wczesnego i prewentywnego uświadomienia, jednakowoż o tyle jest niedokładną, że ma jeden szczegółowy wypadek na oku, że chłopcy wyjeżdżają z domu, oczywiście z dworku, do gimnazyum, a zapomina o dziewczętach i chłopcach w innych warunkach się wychowujących. Powtóre nie rozróżnia dwóch stopni uświadamiania.

ska, głos jego zmienia się. Te i tym podobne objawy wskazują nie — że chłopiec dojrzał, lecz że proces dojrzewania zaczął się, proces ten bowiem trwa dłużej [1]). Te też oznaki nawołują wychowawcę, by je wytłómaczył a tem samen przystąpił do uświadamiania. Dzieje się to około 14. roku życia. Oprócz wyżej podanych warunków wpływają tu jeszcze inne okoliczności, np. w klimacie gorącym, jak w Egipcie, wcześniej zaczyna się dojrzałość niż w zimnych krajach, jak Norwegia i Grenlandya; tak samo umysłowo natężające się dziecko lub też wogóle prowadzące siedzące życie wpierw poczuje popęd niż fizycznie pracujące. Ponieważ głównie drugi stopień uświadomienia ma przedewszystkiem za zadanie uprzedzić niegodziwe uświadomienie i zepsucie moralne, przeto autorowie mówią, że lepiej jeden rok wcześniej wtajemniczyć w te rzeczy dziecko, niż czekać, aż niepowołani to zrobią [2]); żądają też, i słusznie, aby ziarno wiedzy uświadomienia padło na umysł niewinny jeszcze przed poruszeniami zmysłowemi, bo wówczas dziecko nie jest jeszcze skłonne do zgubnych pod tym względem obrazów fantazyi i refleksyi w tym kierunku. Słusznie też porównują udzielenie uświadomienia w odpowiednim czasie ze stósownem szczepieniem ospy [3]), którem się zabezpiecza duszę dziecka od zarazy. Przedewszystkiem należy mieć na oku stosunki, w jakie młody człowiek wchodzi. Gdy dziecko ma się stykać z innemi, np. w szkole publicznej, to powinno się dać uświadomienie w sposób bardzo oględny dość wcześnie, ponieważ w szkołach za wiele jest uświadomicieli.

Myślę, że wiek w II. a najpóźniej w III. klasie szkół średnich tj. koło 13. roku życia jest odpowiednim. Jeżeli niektórzy pisarze żądają wcześniejszego odkrycia tych tajemnic, to chyba tylko wyjątkowe stosunki mogą je nakazać [4]). W trzeciej zaś klasie szkół średnich dziecko już przez botanikę i zoologię przygotowało się do zrozumienia tego procesu biologicznego, który w jego organiźmie ma się wkrótce odbyć albo się odbywa.

---

[1]) Ribbing, j. w. str. 21.
[2]) Wood Allen. Sag' mir die Wahrheit, liebe Mutter.
[3]) Förster, j. w. str. 613.
[4]) Zdanie np. Dr. Jordana, (j. w.) że „już w szkole ludowej każde dziecko zostaje uświadomione przez kolegów", wydaje się za pesymistyczne. Sądzę, że dzieci takie, chociażby coś słyszały, nie rozumią procesu biologicznego.

Trudność pod tym względem sprawiają znów te dzieci wiejskie, które zawczasu na pastwisku widzą na zwierzętach, czego o ludziach nie wiedzą, a jeszcze gorzej, gdy niebaczni rodzice dziećmi się posługują przy parzeniu zwierząt. Czy dziecko, przedwcześnie patrzące na te rzeczy i mówiące o nich a może bezwiednie praktykujące z innymi, przed rokiem 10. uświadomić? Sądzę, że tylko bardzo ogólnikowe należałoby mu dać wiadomości, zresztą skarcić, zagrozić karą, pouczyć o wszechobecności Bożej, obrzydzić. Dziecko takie jeszcze jest za młode, aby mogło pojąć stronę poważną tych czynów, a lekkomyślność, stykanie się z dziećmi drugiej płci, mogłyby je naprowadzić na praktykowanie—nie z lubieżności wprawdzie—lecz dla zabawy, jak się to często dzieje u dzieci bawiących się bez nadzoru.

Zaznaczyć muszę jeszcze, że przy drugim stopniu uświadamiania znów trzeba zachować miarę, nie wszystko zaraz powiedzieć, lecz tylko to, co potrzebne koniecznie, zostawiając dokładniejsze objaśnienie czasowi późniejszemu, gdy dziecko samo się zapyta. (C. d. n.). *Ks. dr. K. Szczeklik.*

W OBRONIE METODY EGZEGETYCZNEJ.

Ożywiona dyskussya, jaka się toczy w czasopismach fachowych i w różnych dziełach katechetycznych w Niemczech na temat najlepszej metody katechizowania, pobudziła do zarysowania się metod najrozmaitszych, ale wprowadziła zamęt w określenia analizy i syntezy. Aby się nie gubić w różnych zastrzeżeniach, a przecież dać obraz ruchu całego, nazywać będziemy stale metodę starą: egzegetyczną, nowszą zaś: naprowadzającą, bo do tych dwóch metod zasadniczych (o ile chodzi o tok nauki) wszystkie inne zredukować się dadzą.

Przed niewielu laty bronił metody egzegetycznej jako scholastyczno-dogmatycznej *Schöberl* (Lehrbuch der Katechetik) ze stanowiska autorytatywnego i na podstawie historyi katechezy. Wykazano mu jednak, że przeciwnicy nie uwłaczają wcale powadze Kościoła, a historyę katechezy trzeba „naciągać“—i to bardzo — by metodę egzegetyczną uznać za jedynie uprawnioną. W nowszych czasach stanął w obronie metody wspomnianej dr. W. H. *Meunier* w dziele: *„Die Lehrmethode im Katechismus-Unterricht“*

(1905), w którem zwalcza zarazem namiętnie metodę monachijską. Rozpatrzymy pokrótce jego wywody.

Jak uczy się według metody egzegetycznej? Po przerobieniu lekcyi poprzedniej „katecheta poleci całej klasie *odczytać z katechizmu* nowe pensum, składające się mniej więcej z trzech lub czterech pytań, przyczem baczy na wygłoszenie i akcent należyty. Następna poda *wyjaśnienia słowne* wyrazów dzieciom obcych, aby uczniowie byli w stanie zrozumieć sens pytania o tyle przynajmniej, o ile to jest koniecznem do wyuczenia się na pamięć. Na lekcyi następnej *odpyta* katecheta rzecz zadaną do memoryzowania i rozpocznie katechezę właściwą“.

„Katecheza rozpoczyna się *wstępem*, który zawiera *zapowiedzenie celu* katechezy i nawiązanie materyału lekcyi z materyałem dawniejszym. Następnie przerabia się *pytanie po pytaniu z osobna*, bo każde pytanie stanowi całość zaokrągloną“.

„W opracowaniu katechetycznem każdego pytania rozróżnić można 5 części metodycznych: *wyjaśnienie*, *dowodzenie*, *zbijanie zarzutów*, *zastósowanie do życia*, *zachętę*“.

„Celem *wyjaśnienia* jest: doprowadzić dzieci do jasnego zrozumienia prawdy podawanej, tak we wszystkich jej częściach składowych, jak i w całości. Za punkt wyjścia służy tekst katechizmu, który się zdanie za zdaniem, słowo za słowem wyjaśnia. (Stąd nazwa metody egzegetycznej). Gdzie nie wystarczy wyjaśnienie słowne, bo chodzi o nowe pojęcia, posługuje się katecheta różnemi uzmysłowieniami w dwojaki sposób: albo podaje z góry definicyę nowego pojęcia, a potem ją uzmysławia na przykładach, a w miarę potrzeby i czasu jeszcze przez porównania, kontrasty, wyszczególnienia itp., albo przeciwnie przytacza przykład i z niego dopiero przez abstrahowanie wysnuwa definicyę. Obrońcy starej metody wolą z reguły przy wyjaśnianiu pojęć zaczynać od definicyj. Gdy się poda pojęcia wszystkich części składowych zdania, skupia się całość i uwydatnia sens całego zdania np. przez jednę lub kilka parafraz“.

„*Dowodzenie* powinno być teologiczne tj. ma wykazać, że daną prawdę P. Bóg objawił. Dzieje się to albo przez dowody *bezpośrednie*, tj. przez teksty z Pisma św., soborów, Ojców i przez obrzędy Kościoła, albo przez dowody *dyalektyczne*, czyli przez wnioski z jednej przynajmniej przesłanki objawionej. Przy wielu prawdach można także korzystać z pomocniczych dowodów czysto rozumowych.“

„*Zbijanie zarzutów* ma uzbroić dziecko przeciw napaściom na religię, z jakiemi się spotka w życiu późniejszem“.

„*Zastósowanie do życia* uzmysławia, jak to w życiu zaniedbuje się często cnoty omówionej (notatio morum). Zastósowanie to podaje się w miejscach stósownych wśród katechezy, a nie na końcu lekcyi“.

„*Zachęta* (parenaesis) ma pobudzić uczucie i wolę dzieci do tego, by życie swoje dostósowały do prawd wyjaśnionych. Uwydatnia się przytem serdecznie pobudki, które mogą oddziałać na dzieci“.

Katecheza więc egzegetyczna obejmuje ośm części metodycznych. a) We *wstępie:* 1) zapowiedzenie celu, 2) nawiązanie, 3) podanie nowej prawdy katechizmowej. b) *W przeprowadzeniu:* 4) wyjaśnienie, 5) dowodzenie, 6) zbijanie zarzutów, 7) zastósowanie, 8) zachęta. (Str. 289).

„Błędnem byłoby jednak mniemanie, jakoby wszystkie te części metodyczne przy każdem pytaniu katechizmowem mogły lub musiały być użyte. Rozstrzygają tu możność i konieczność, co zawisło od rodzaju prawdy katechizmowej, od rozwoju dzieci i od wymiaru czasu. Najważniejszemi częściami, których zatem opuszczać nie wolno są: czytanie katechizmu, wyjaśnienie i zachęta.“ Dowodzenie można związać ze wszystkiemi częściami przeprowadzenia; inne części również mogą się łączyć ze sobą w innym porządku — co jednak nie zmienia reguły. (Str. 49—61).

Są jeszcze inne odcienie metody egzegetycznej, ale z rozmysłu omawiamy ten, który przez jej zwolenników został najwięcej udoskonalony. Trzeba przyznać, że Meunier jasno i wyraźnie zestawił warunki owej metody; dla jej obrony nie pominął żadnego argumentu dawnego, a dodał wiele nowych, starając się je nawiązać z rezultatami badań psychologicznych. Zaznaczyć przytem należy, że Meunier jest bardziej umiarkowanym jak Schöberl, bo nie wymaga, by uczyć religii wyłącznie i jedynie metodą egzegetyczną, ale dopuszcza także nieraz metodę naprowadzającą, a nawet w czterech pierwszych latach nauki przyznaje jej przewagę nad egzegetyczną (str. 45). Zobaczmy teraz, jakimi argumentami broni metody egzegetycznej.

1. *Skraca* ona bardzo naukę. Egzegeta, „podając zaraz na wstępie uczniowi całość (i to prawdy nadzmysłowe!) we formie odpowiedzi katechizmowej, usuwa temsamem z nauki to, co jest najtrudniejsze; zadaniem jego dalszem jest tylko: wyjaśnić odpowiednio te części tekstu, których uczeń nie rozumie jasno... Przy

olbrzymim materyale, jaki zawiera katechizm, musi katecheta być jak najbardziej zwięzłym— oczywiście bez szkody dla wyraźności potrzebnej—jeźli pensum roczne w przepisanym czasie pragnie wyczerpać i pod koniec roku zyskać jeszcze sześć tygodni na powtarzanie". (Str. 42).

2. Posługiwać się może różnymi środkami uzmysłowienia a nie tylko opowiadaniem, przez co lekcya zyskuje na pięknie estetycznem i interesuje swą różnorodnością. (Str. 43).

3. We wszystkich wypadkach—bez względu na rodzaj prawdy podawanej—można użyć metody egzegetycznej. Nie udowodniono zaś dotąd, by tosamo powiedzieć się dało o metodzie naprowadzającej. (Str. 44).

4. Proces poznawania *nowych* prawd umysłowych zaczyna się wprawdzie od poglądu, ale nauczyciel może zacząć lekcyę od definicyi ogólnej, gdy uczeń zna już (chociaż w innych związkach myślnych) pojęcia w skład definicyi wchodzące, bo wówczas fantazmat konkretny sam się w głowie ucznia wytworzy. Przytem zwalcza autor w pewnej mierze aksyomat św. Tomasza z Akwinu: *Omnis cognitio incipit a sensu.* (Str. 135).

5. Niema nigdy absolutnej konieczności poprzedzania definicyi poglądem, we wielu zaś razach (zob. p. 4.) względy praktyczne każą rozpoczynać od definicyi (por. p. 1.). Jest bowiem różnica zasadnicza między metodą badania, a metodą uczenia. (Str. 139 i nast.).

6. Uczeń nie może czasem powtórzyć definicyi nie dlatego, jakoby jej nie rozumiał, lecz wskutek braku odpowiednych wyrażeń. Nauczyciel zatem powinien podać definicyę jak najwcześniej, aby zaznajomić ucznia z wyrażeniami stósownemi, bo przez to ułatwi aktualne poznanie pojęć, które dotąd tkwiły w duszy habitualnie. (Str. 143, 257).

7. Uczeń powinien przy przyswajaniu nowej prawdy zachować się czynnie, a nie tylko biernie i dlatego powinien rozpoczynać lekcyę od definicyi, połączonej z wyjaśnieniami slownemi, a nie od opowiadania, w którem wielu zwrotów nie rozumie. (Str. 301).

8. Wzgląd na stałe zainteresowanie ucznia nie pozwala rozpoczynać katechezy od opowiadania i przechodzić do rzeczy trudniejszych i ważniejszych, lecz przeciwnie każe z tem, co trudne, uporać się na początku lekcyi, kiedy umysł uczniów jest najświeższy, a potem dopiero ożywiać lekcyę opowiadaniami i innemi uzmysłowieniami. (Str. 269).

9) Przez zaczynanie od przykładu wyrabia się w uczniach rodzaj łakotnisiostwa duchowego, na czem cierpi powaga i świętość przedmiotu. (Str. 272).

10. Natura przedmiotu rozstrzyga głównie o metodzie. Ponieważ zaś katechizm jest treści pozytywnej, podobnie jak biblia, więc ma być podany w sposób pozytywny i później dopiero wyjaśniany. Wysnuwanie katechizmu z opowiadań biblijnych ubliżałoby powadze Kościoła i nadałoby biblii znaczenie zbyt wielkie jakie ona ma u protestantów. (Str. 234).

11. Metoda egzegetyczna jest zatem właściwą metodą nauczania katechizmu, gdy przeciwnie metoda naprowadzająca jest właściwą nauce biblii. Walka przeciw metodzie katechetycznej pochodzi głównie z pomieszania i utożsamienia biblii z katechizmem itd. (Str. 282).

Staraliśmy się streścić wiernie argumenty Menuier'a, nie zmieniając ich charakterystycznego nieraz toku rozumowania, bo nie chcemy zbywać sprawy powierzchownie, lecz pragniemy ułatwić rzeczywiste zoryentowanie się w położeniu. Zanim też odpowiemy na wywody autora, prosimy, aby zwolennicy metody egzegetycznej, o ile w Polsce się znajdują, raczyli bezzwłocznie podać nam swe motywy i uzasadnić je zwięźle a gruntownie. Nie milczenie i machinalne trzymanie się szablonu jakiegoś, lecz poważna dyskussya rzeczowa może sprawę katechizowania naprzód posunąć, a o to przecież wszystkim nam chodzi. W podobny sposób roztrząśniemy także metodę monachijską i wysnujemy nakoniec nasze wnioski.

Przemówienie okolicznościowe o Schoppenhauerze [1]).

W kółkach socyalistycznych młodzieży, których — jak wiecie — sporo już dziś istnieje w naszych gimnazyach, jest między innemi obowiązkowe studyum filozofii. Rozumie się, że nie może tam być mowy o filozofii i filozofach katolickich. Wolno studyować przedewszystkiem Kanta, Spinozę, Fichtego, Schoppenhauera, Hegla i innych eiusdem farinae. Jednak prewodyrzy wiedzą dobrze, iż samo czytanie ciężkich, trudno zrozumiałych teoryj i to w języku niemieckim, niejednegoby wprost odstraszyło i zniechęciło może na zawsze do tej ciężkiej strawy ducha, dlatego radzą sobie w ten sposób, że starsi,

---

[1]) Na chrześcijańskiem kółku samokształcenia.

zdolniejsi, więcej obeznani z obcym językiem (przeważnie żydzi) robią na ten temat z różnych monografij, kwartalników, odczyty czyli raczej wyciągi w języku polskim, które już potem stają się własnością kółka. Każdy z nowowstępujących dostaje taki odczyt do przestudyowania, co rozumie się ułatwia niezmiernie pozowanie na wielkiego filozofa i odzywanie się butne: „ja czytałem Spinozę, Fichtego, Schleiermachera etc,, oni tak się zapatrują na życie, na świat, na religię“.

Nie potrzebuję chyba zaznaczać, że jeżeli już same teorye owych filozofów urągają religii objawionej, a nieraz nawet zdrowemu rozumowi, to jakżeż one muszą wyglądać dopiero w przeróbce młodych judeo-filozofów! Ileż tam wycieczek przeciw katolicyzmowi, porządkowi społecznemu, duchowieństwu, a to w miarę nienawiści, zaciekłości i obłudy nowych pseudoautorów — wycieczek, powtarzam o których nawet się nie śniło filozofom właściwym. Ale bywa i tak, że jeżeli się zbierze kółko zdolniejszych, to „co lepsze ustępy czytają w oryginale i to pod kierunkiem swoich naczelników.

Ten sposób nibyto samokształcenia ma właśnie najłatwiej pomagać do wyzbycia się prędko a skutecznie zasad chrześcijańskich, z powodu których niejeden z nowych adeptów mógłby mieć pewne skrupuły w nowej szkole niedowiarstwa i bezbożności. Zabawną jest okoliczność, że wykształcenie takie uważają oni za wszechstronne, chociaż co krok grzeszą jednostronnością i jaką jeszcze jednostronnością!

Bardzo poczytną jest w kółkach owych filozofia Schoppenhauera, bo ta mieszanina kantjanizmu z filozofią naturalistyczną szybko prowadzi do sceptycyzmu, jakim był przejęty sam filozof, a nawet do pessymizmu i do... zdziczenia obyczajów. Schoppenhauer, podobnie jak później Hartmann, wyprowadza wnioski praktyczne z przesadnego idealizmu Kanta i panteistów. Świat według niego nie istnieje objektywnie lecz tylko w naszej wyobraźni, jako wyobrażenie. Kant wyprowadza stąd wniosek, że o istocie wewnętrznej owego wyobrażenia nic wiedzieć nie możemy, bo poznajemy tylko wyobrażenie zewnętrzne, Schoppenhauer zaś twierdzi, że istnieje wola pierwotna, która się czuje nawskróś nieszczęśliwą i chcąc niedolę swą zagłuszyć wytworzyła swój przedmiot, czyli świat — i to w różnych stopniach. Poznawanie nasze jest wyższym stopniem owego przedmiotowania woli pierwotnej. Mglistej teoryi swojej o woli pierwotnej nie popiera Schoppenhauer niczem, żadnym dowodem, dlatego też właściwie nie powinno się jej zwać naukową. Mimo to nie odtrącają Schoppenhauera wszyscy, którzy odrzucają istnienie Boga i konieczność religii. Dla Boga bowiem i religii właściwej niema miejsca w tym systemacie. Jako motto filozofii

Schoppenhauera widnieje dewiza: „Kto jest religijnym, nie dojdzie nigdy do filozofii i nie potrzebuje jej; kto jest filozofem rzeczywiście, ten nie jest religijnym, nie chodzi na pasku, lecz idzie drogą swobodną, choć niebezpieczną".

Wobec tego czyż będziemy się dziwili, że kółkowcy odzywają się tak głośno, że religia to rzecz wsteczna, dobra chyba dla ciemnych mas; że w szkole niepotrzebny jest wykład religii, a szczególnie niepotrzebne są ćwiczenia duchowne? Czyż tacy nie będą propagowali kwestyonaryuszy, aby znieść w szkole „przymus religijny"? Wszak im to imponuje, „aby nie chodzić niby to na pasku, lecz iść drogą swobodną", choć w rzeczywistości sami chodzą na cięższej obroży nałogów lub partyjnej — a swoboda ich to proste małpowanie owego sceptyka. Zobaczmy, jak żył Schoppenhauer i jak godził życie z filozofią swoją.

Kółkowcy odrzucają miłość ojczyzny i patryotyzm — i zdaje im się, że są w tem oryginalni, że to robią dla wyższych ogólno-ludzkich celów. A tymczasem nie trudno im wykazać, że to jedynie nauka owych gwiazd nocnych,, które im w tajnych zaułkach nor żydowskich przyświecają. Czyż może ich natchnąć patryotyzmem wspomniany filozof, który głośno wypowiadał zdanie, że „gardzi swoim narodem z powodu nadzwyczajnej jego głupoty i że wstydzi się, iż do niego należy?" W biografii *Böhmera*, gdzie opisane są wesołe i pełne życia wieczorne zebrania niemieckich artystów w Rzymie w Cafe Greco, czytamy o Schoppenhauerze: „Tylko filozof Artur Schoppenhauer, sławny później pustelnik frankfurcki, psuł towarzystwo swoimi mefistofelesowskimi dowcipami; gdy jednak raz wyrwał się z twierdzeniem, że naród niemiecki ze wszystkich jest najgłupszym, że jednak do przewagi nad innymi narodami doszedł dlatego tylko, bo żadnej nie ma religii, wówczas pomiędzy przytomnymi wielki powstał hałas i oburzenie i wiele głosów się odezwało: precz durniem. Od tego czasu filozof wystrzegał się już spotkania z artystami. Francuzom też i Anglikom często się wynurzał Schoppenhauer, iż wstydzi się, że jest Niemcem, ponieważ jego naród bardzo jest głupi".

Młodzieży polska! więc nie wstyd tobie mieć za przewodnika tego, którego właśni rodacy jako ostatniego durnia wyrzucają za drzwi za brak patryotyzmu! Tego, o którym wiemy, że kiedy dłuższy czas przebywał we Francyi, tak dalece zamienił się na Francuza, że nawet swego ojczystego zapomniał języka? Czyż nie ogarnie cię wstyd, gdy wspomnisz, że należysz do narodu, którego języka dzieci dziś w Prusiech są bohaterskimi obrońcami?

Żobaczmy, jakim był Schoppenhauer dla rodziny. Może to komu imponuje, że ów filozof za wyszydzenie jednego z profesorów w gimnazyum w Gotha został wypędzony! Wiadomo natomiast, że po śmierci ojca swego, który sobie życie odebrał, Schoppenhauer był prawdziwym tyranem dla swej matki, nie bardzo rad nawet przyznawał się do niej. „Jeżeli go kto zapytał: To pan jesteś synem sławnej Joanny Schoppenhauer (była również autorką), wystarczało już, aby do pytającego odwrócił się natychmiast tyłem“. Taką pychę, taką arogancyę już w młodości okazywał swej matce, że ta pisała do niego: „Zawsze ci mówiłam,· że byłoby ciężko żyć z tobą i czem bliżej ci się przypatrnję, tem ta trudność, dla mnie przynajmniej, wydaje się większą. Nie ukrywam przed tobą, że dopóki takim będziesz, jakim jesteś, raczej na wszelką inną ofiarę jestem zdecydowana, niż na mieszkanie z tobą... Nie mogę się z tobą w niczem zgodzić, co się tyczy świata zewnętrznego; twoje zniechęcenie, twoje narzekania na rzeczy nieuniknione, twoje smutne przewidywania, twoje dziwne sądy, które jako wyrocznia wypowiadasz i przeciwko którym nic powiedzieć nie mogę, męczą mnie tylko i psują mi humor, a tobie nie pomagają. Twoje czcze dysputy, twoje lamentacye nad głupim światem psują mi sen i budzą smutne horoskopy“.

Pomimo swojego ubolewania nad nędzą i głupotą świata Schoppenhauer oddawał się wcześnie swym namiętnościom. Już jako gimnazyalista lubił udawać światowca; jako filozof nosił długie włosy, sprowadził sobie z Hamburga nowomodne ubranie, szukał towarzystwa lekkich kobiet... i żył tak rozrzutnie, że wcale nieoszczędna jego matka musiała pomyśleć o ograniczeniu wydatków syna. Czytając to wszystko, trudno się oprzeć okrzykowi zdumienia: o jakże nieodrodna, jakże podobna jota w jotę nasza młodzież socyalistyczna po gimnazyach do swego ojca po duchu! Tak! trzeba przyznać, pisze wielki wielbiciel Schoppenhauera, Grimmer, chociaż nasz filozof nader mizantropicznie na świat spoglądał i zniweczenie zmysłowych popędów za zadanie wyższemu człowiekowi stawiał (cf. dzisiejsi humaniści) to przecież pomimo swojej filozofii i swego wzniosłego charakteru z najnędzniejszymi wdawał się kobietami i w późniejszym jeszcze wieku mile wspominał o swoich różnych przygodach tego rodzaju. Jeżeli z takimi faktami i wspomnieniami o nich porównamy, co on w swoich *Parerga i Paralipomena* mówi o kobietach, prawdziwego doznaje się wstrętu do filozofa, który pompatycznie mówi o umorzeniu woli samolubnej, który się za tak wyższego nad cały ród ludzki uważa, a jednak pomimo całej tej wyniosłości swojej, oddaje się najgrubszym rozkoszom zmysłów.

Stanowczo pewnem jest, że nie nabierze w tej szkole uwiedziona młodzież ochoty do poświęcenia się dla drugich, do uczynnej miłości chrześcijańskiej, ani do bezinteresowności, tak potrzebnej w naszych zmateryalizowanych na wskróś czasach.

Wszak nikt lepiej od wspomnianego filozofa nie sprawdził w swojem życiu zdania Woltera: „Ludzie radzi rozprawiają pessymistycznie, ale żyją optymistycznie“! I Schoppenhauer, o ile mógł, jak najwygodniej urządzał się na tym świecie. Przebywając we Włoszech, dowiedział się o zachwianiu kredytu jednego z domów gdańskich, któremu matka powierzyła większą część swego majątku; tak dobrze wówczas około interesu chodził, że swoją część uratował, bez żadnego względu na matkę i na siostrę, które z tej sprawy prawie całkowicie wyszły zubożone. Przypuszczając, że i na niego ciężkie mogą przyjść czasy i chcąc zabezpieczyć lepiej swoje położenie materyalne, próbował po dwakroć szczęścia w docenturze prywatnej, aby z czasem przez szkalowanie innych posiąść katedrę w Berlinie. A kiedy to się nie powiodło, pisze z goryczą: „Życie tu nader nędzne, wszystko jest drogie, artykuły żywności suche i twarde, a niegodziwości wszelkiego rodzaju gorsze jeszcze, niż w kraju, gdzie cytryny kwitną.“

Do tego jednak właśnie kraju, gdzie cytryny kwitną, pojechał on po raz wtóry i używając świata, przejeżdżał z miasta do miasta, bo się znów obawiał różnych epidemij.

Tak się obawiał o swój grosik, że ile razy w nocy dał się słyszeć jakikolwiek hałas, zrywał się z łóżka i chwytał za pałasz i pistolet, jaki miał zawsze nabity przy sobie. Swoje pieniądze tak miał ukryte, że pomimo łacińskiej wskazówki, jaką zostawił w swoim testamencie, zaledwie z trudnością zdołano je odszukać. Celem zabezpieczenia się przed złodziejami, papiery wartościowe, jakimi mimo swej filozofii obracał szczęśliwie, ukrywał pod rozmaitymi napisami jak np. Arcana medica itp.; kupony przechowywał w starych listach i kajetach, a złoto miał pod kałamarzem w pulpicie. Podobnie jak Dyonizy, tyran Syrakuz, nie powierzał on swojego zarostu żadnemu fryzyerowi. Cybuchy swoich fajek zawsze chował pod klucz. We wszelkich umowach obawiał się oszustwa i powtarzał: „początkiem mądrości jest bojaźń ludzi.“

Przypatrz się młodzieży nasza, na jakich wzorach urabiasz swój charakter — a nie zapominaj o zdaniu: similis simili gaudet.

Naszych kółkowców cechuje także szalona pycha, pomiatanie drugimi i pogarda dla kolegów innych przekonań, ale boć nie darmo mówi przysłowie „niedaleko pada jabłko od jabłoni“. Ich gwiazda przewodnia, ich prorok Schoppenhauer był także wcieloną zarozumia-

łością i pychą już od dziecka. Uważał zawsze Schoppenhauer większą część ludzi za złych; siebie tylko miał za istotę wyższą, która musiała się mieć na baczności „przeciwko durniom i łotrom tego świata“. A jednak za najwyższą zasadę moralności podawał on, że „człowiek najlepszy najmniejszej nie robi różnicy pomiędzy sobą a innymi, najgorszy zaś upatruje różnicę największą.“ Zawsze więc sprzeczność życia i zasady! W trzydziestym roku swego życia czuł się niezmiernie oburzonym, że musiał uważać za równych sobie tych, którzy nimi wcale nie byli; dlarego podawał swym zwolennikom radę, — że „mędrzec powinien się zachować między ludźmi, jak bramin między sudrasami i paryasami“. [1]) Wściekał się ze złości, że ludzie nie uważali go, tak jak on sobie tego życzył, za „pierwszego filozofa wieku“ i za misyonarza prawdy, który jako twórczy geniusz przyszedł na świat, aby „podać nareszcie nieznane dotąd rozwiązanie zagadki bytu“. Ale gdy tak na ludzi z góry spoglądał, wielką miał miłość dla swojego pudla, a gdy w r. 1857 na jesiennym jarmarku w Frankfurcie pokazywano młodego orangutana, filozof tak się zainteresował tym „prawdopodobnym“ prarodzicem naszego rodu, że go prawie codzień odwiedzał (sam widziałem socyalistów-kolegów zatopionych w obrazkach przedstawiających teoryę Darwina), a w „melancholicznem już od młodości jego spojrzeniu“ upatrywał „tęsknotę twórczej woli do wiedzy“. Wzrok ten orangutana tem bardziej budził współczucie filozofa, że melancholię uważał on za dziedzictwo ducha filozoficznego. Przyrównywał też spojrzenie małpy „do spojrzenia proroka w kraj obiecany“! W niewypowiedzianej swej pysze mówił on: „Głębiej niż którykolwiek śmiertelnik, zajrzałem ja w tajnie natury“ (jakże często takie słowa usłyszeć można z ust dzisiejszych młodych filozofów z pod czerwonego sztandaru!), ale pomimo to żalił się coraz więcej „na czczość życia“, i coraz częściej przychodziło mu rozpaczać, że „na niewiele zdadzą się dla niego i dla świata płody jego ducha“.

Najfatalniejszem jest zapatrywanie tego filozofa na życie człowieka na ziemi i na życie pozagrobowe. W dziele, któremu najwięcej zawdzięcza Schoppenhauer swą sławę: *Świat jako wola i wyobrażenie*“, tłomaczy on, że nieszczęśliwa wola pierwotna, uprzedmiotowiając się w świecie, nie osiągła uspokojenia, owszem uprzedmiotowiła tylko swoją niedolę i stała się jeszcze bardziej nieszczęśliwą. Stąd to ma pochodzić, że wszystkie istoty na świecie—jako odbicia

---

[1]) I Göthe mówił: „Ludzie są głupi, podli i systematycznie niedorzeczni; trzeba żyć tak długo, jak ja, aby się nauczyć zupełnie, jak ja, nimi pogardzać“.

się owej woli jednolitej—chcą wprawdzie istnieć, ale to istnienie jest dla nich tylko jednem pasmem katuszy. Wszelkie dążenie wynika z braku, z niezadowolenia ze stanu dawnego, a zatem jest cierpieniem, dopóki nie zostanie zaspokojone. Po zaspokojeniu jednak nie daje ono szczęścia, lecz staje się podstawą nowych dążeń, więc nowego cierpienia. Widzi on to zarówno w świecie fizycznym, jak u ludzi. Świat cały jest według niego piekłem istotnem. Życie ludzkie jest jedynie ciągłą przemianą boleści i nudów, a najpiękniejszym momentem najszczęśliwszego człowieka jest zasypianie. Życie poszczególnego człowieka, mówi dalej, w ogólności wzięte jest zawsze tragedyą, w szczegółach zaś rozpatrywane, nosi charakter komedyi. Bo kłopoty i troski codzienne, ciągłe życzenia i obawy, ustawiczne niespodzianki, są scenami rzeczywistej komedyi. Ale niespełnione nigdy życzenia, niemiłosiernie rozbite przez los nadzieje, niezliczone błędy całego życia z mnożącemi się cierpieniami i śmiercią na zakończenie, są istotną tragedyą. I jak gdyby los z boleści naszego życia żarty sobie stroił, pomimo tragicznej jego całości, nie możemy utrzymać nawet powagi tragicznych figur, lecz w szczegółach życia przedstawiamy zawsze nader płoche i liche charaktery komedyi.

I jakąż radę daje na to Schoppenhauer? Oto każe żyć w całkowitym kwietyzmie, tj. uśpić w sobie wszelkie uczucia. Kto wyrobi w sobie poczucie nicości wszelkiego bytu, a więc i bytu ludzkiego i żyje według tego, ten jest u Schoppenhauera „religijnym“. To też jedynie w starożytnej mądrości indyjskiego budaizmu widzi on pełną prawdę; tam zrozumiano, że całe zło świata polega na twierdzeniu świata, a jedynie możliwego odkupienia szukać należy w zaprzeczeniu świata a zatem w jego ustaniu, w jego rozpłynięciu się w nicości. Kto dojdzie przez naukę do tego, że już więcej pragnąć niczego nie będzie, jak tylko własnego swego zaprzeczenia, ten zbliży się jak indyjski pokutnik do Nirwany t. j. do błogosławionej nicości! Pessymizm, samobójstwo — oto rezultat filozofii Schoppenhauera. Przyjmą ją chyba ci, którzy wiarę stracili, a życiem się przesycili lub rozczarowali, ale biada narodowi, biada młodzieży, którąby żyła takiemi ideałami! To też życie Schoppenhauera jest najwymowniejszem potępieniem jego niedowierczej nauki, odwracającej się z pychą i bluźnierstwem od Boga, a kończącej niezadowoleniem ze siebie i z całego świata, nienawiścią, wzgardą i czczością żywota. Jakże zupełnie inne rezultaty daje mądrość i nauka chrześcijańska!

Dlatego odzywam się do was wszystkich, których wabią może do ciemnych zaułków nor żydowskich, słowami Józefa de Maistre'a: „Poza Kościołem niema żadnej prawdziwej radości życia, żadnego

zadowolenia duszy i umysłu. I najwyżej utalentowani ludzie, jeżeli się staną łupem niewiary, czują najsilniej nędzę żywota; daremnie oni szukają oparcia w nauce i sztuce, wszystkie ich prace są trudem bez celu i pokoju, ich przesyt życiem zwiększa się z wiekiem; koniec ich żywota pozbawiony jest wszelkiej pociechy, a częstokroć jest straszliwy i pełen rozpaczy. Możnaby napisać pewien rodzaj apologii chrystyanizmu z dziejów żywota tego rodzaju ludzi, z pomiędzy których niejeden nie wahał się wyznać pod koniec życia swojego nieszczęścia i swojej rozpaczy".

Nie zapominajcie, że wasi zakulisowi przywódcy kółkowi
„Mogą być cudem dla głupiej gawiedzi,
Mogą być gwiazdą na studentów niebie,"

ale w gruncie rzeczy są: mataczami, lub nawet oszczercami, co:

„Dusze ufne lecz mdłe i dziecinne
Wiodą do zguby przez chętkę próżności,
I zbiorą w zysku blask popularności". *α.*

Bractwa i stowarzyszenia kościelne wobec potrzeb religijnych i społecznych.

Kto chociaż pobieżnie zwraca uwagę na prądy, nurtujące w naszem inteligentnem społeczeństwie, zauważył bezwątpienia, że prądy te niosą z sobą wybitne hasło wyzwolenia się z pod wszelkiego wpływu Kościoła, bez oglądania się na to, dokąd w ten sposób ludzie zajdą.

Dekadenci, symbolicy i wszelakiego rodzaju „nadludzie" odrzucili regułę, wyrzeczoną ustami P. Jezusa: „*sine me nihil potestis facere*", a głoszą słowem i czynem, że dadzą sobie radę bez Kościoła. Widzimy ztąd, że wracamy do czasów pogańskich, kiedy żyli filozofowie-asceci, wypełniający cnotę dla jej piękna, dla zyskania podziwu lub sławy; ta tylko zachodzi różnica, że starożytni nie znali i nie mieli sposobności poznać wzorów wznioślejszych, szli, można powiedzieć, na oślep, nasi zaś współcześni quasi-filozofowie umyślnie zamykają oczy, żeby wzorów chrześcijańskich nie widzieć. Zarzucają Kościołowi katolickiemu, że nic, albo prawie nic nie zdziałał dla poprawienia obyczajów, obliczają jak wiele mógł zdziałać, każą mu patrzeć na ich wzór, na ich zabiegi.

Ta zmiana poglądów i przekonań w dobie naszej, postępuje w tak szybkiem tempie, że Kościół, oparty na stałych, konserwatywnych zasadach, zaledwie miał czas spostrzedz się, skąd na niego ude-

rzą. Wyszydzono jego szczytne zasady i usiłowania i odmówiono mu wpływu na kierownictwo społeczeństwem. Kościół — powiedziano — walczył z pijaństwem, ale nie dość wydatnie, zwalczał rozpustę, gry w karty i wszelkie marnotrawstwo, ale mimo to występki te dalej się szerzą; niech więc Kościół nam teraz zostawi troskę, abyśmy je wytępili. Będzie to wygodny dowód, że Kościół katolicki się przeżył, że jego Boskie posłannictwo pozostaje jedynie piękną legendą.

Tak powstały Eleuterye, Abstynencye, Kółka etyczne i tym podobne świeckie towarzystwa, mające zastąpić działalność Kościoła. Nikt nie zaprzeczy, że odwodzenie kogoś od występków, od hołdowania porywom złym naszej natury, jest czynem dodatnim, powyższe jednak towarzystwa wydają w praktyce jako swój owoc zupełne zobojętnienie dla wiary św. Powstały one jako organizmy analogiczne do bractw kościelnych i przyjęły ustrój podobny: lekarstwem na nie są właśnie bractwa kościelne.

Bractwa czy stowarzyszenia dobrze urządzone, to potęga. Niedawno doniosły dzienniki, że w Chinach powstało nowe stowarzyszenie patryotyczne, wrogie przybyszom, w którem koncentruje się cała rasowa niechęć Mongołów do ludów Zachodu. Nic dziwnego, że Europejczycy, bawiący w Chinach, wydali okrzyk trwogi, żeby się nie powtórzyły sceny, pamiętne z wystąpienia Boxerów. I nasze niewinne Sokoły są solą w oku dla wrogów, którzy się lękają ich siły, polegającej na dobrej organizacyi.

Nie będę się zastanawiał, jak było dawniej, kiedy bractwa dopiero zaczęły się pojawiać w Kościele; nas obchodzi chwila najnowsza. Musimy wykazać, czy słusznie lub niesłusznie obwiniają nas niechętni nam ludzie o niemoc i czy możemy się wyrzec prowadzenia nadal bractw kościelnych.

Stwierdzam naprzód, że najwięcej zdziałało w Kościele w ostatnich czasach bractwo trzeźwości. Poznikały wielkie i okazałe karczmy, prawie codzienne w nich muzyki przebrzmiały bezpowrotnie, wsi stają się więcej ciche; za to częściej błyska światło w oknach chłopskich chałup i częściej widzi się ludzi pochylonych nad książką lub gazetą. Nie twierdzę, żeby pijackiego głosu już nigdy tam nie słyszano, ale co to znaczy wobec awantur, jakie bywały dawniej! Spytajmy starych ludzi, a odpowiedzą nam, składając ręce: „O, ojcze duchowny, to my teraz święte czasy mamy! Teraz nie zobaczysz pijaka chyba w jarmark lub w odpust, ale dawniej karczem było we wsi siedm, a w każdej co niedzielę i święto muzyka, a czasem nawet codzień! Pili ludzie tak, że jeden po drugim schodzili na dziady, albo kradli, gdy swego nie stało!"

Jeżeli tak się czasy zmieniły na lepsze, a bez wątwątpienia nie same z siebie, tylko wskutek pracy i mozolnych zabiegów duchowieństwa, tedy dziwną wyda się rzeczą, że właśnie na punkcie pijaństwa po wsiach najwięcej zarzutów czynią księżom Eleuterycy. — Objaw ten tak się tłómaczy, że teraźniejsi nad-ludzie radziby widzieć chłopa od razu tak zmienionego, jak np. mieszkaniec Podhala, który rano zrzucił z siebie cuhę i serdak, a za godzinę już jedzie jako „pan" koleją do Ameryki. Przedewszystkiem niech pamiętają, że jeżeli chłop jest alkoholikiem, to w daleko wyższym stopniu był nim i jest mieszkaniec miast, a tem trudniej go nawrócić, że za wzorem Eleuteryków nie dba on na napomnienia księży, a nawet unika sposobności, by ich nie słyszeć. Powtóre niech przyznają, że księża mieli niemało trudności do zwalczenia przy usuwaniu pijaństwa, gdy, działając w myśl Kościoła, narażali się na niechęć dziedziców, właścicieli karczem, a często i sobie szkodę wyrządzali, jeżeli przez oryginalny zbieg okoliczności mieli karczmę jako additamentum ad congruam!

Dodajmy do tego nadzwyczajną rozległość dawnych parafij, azyatycką w nich komunikacyę i czasy pełne zamieszek i niepokojów, a odtworzymy sobie stosunki, wśród jakich żył lud i wzrastał w wadach przeróżnych.

Teraz już czas powstać ze snu. Sądzę, że niema kościoła, w którymby nie było bractwa trzeźwości lub stowarzyszenia wstrzemięźliwości; fakt ten zadowalniający jednak nie wystarczy; trzeba koniecznie utrzymać je w ruchliwości, nalegać wczas i nie wczas, by się doń zapisywano, członkom przypominać obowiązek wierności dla ustaw, które przyjęli, nie-członków zachęcać do przystępowania, przedstawiając im zgubność nałogu, a korzyści życia miernego. Dobrze poskutkują zachęcenia młodzieży szkolnej już na czwartym stopniu codziennej nauki do ślubowania od wódki, zachowania mierności w piciu piwa i wina; bezwarunkowo zachęcać się do tego powinno młodzież z nauki dopełniającej, w te to bowiem szeregi dorastających owieczek Bożych, jak poucza doświadczenie, naprzód uderza szatan, usiłując je zdobyć dla siebie.

Wówczas Eleuteryści nie złapią ich na szlachetne hasła i nie poprowadzą potem w kierunkach, niepożądanych dla Kościoła.

Nie traćmy otuchy, bo mamy nad świeckiemi towarzystwami wielką przewagę. Wszakże rozdzielamy członkom bractw dobra duchowe, uświęcamy ich, a obok tego odzwyczajamy od zgubnych nałogów, przynoszących szkodę materyalną! Umiejmy tylko patrzeć na świat, a dużo się nauczymy. Świeccy agitatorowie chwytają jakiebądź hasło popularne i niem zjednywują sobie ludzi, my do blagi uciekać

się nie potrzebujemy, ale przy pracy pamiętajmy, że teraz ludzie wszystko chcą mieć „modern". Niechże więc i bractwa kościelne otrząsną się z konserwatywnej ociężałości, niech obok uświęcenia swoich członków uwzględniają także inne zadania. W przemowach i naukach zwróćmy uwagę także na sprawy doczesne, ogólne, jak czytanie dobrych gazet, solidarność przy wyborach, solidarność w zakupywaniu towarów u katolików itp., jak gdzie Duch św. doradzi.

Nie lękajmy się zarzutu, że celem bractw nie jest ekonomia ani polityka, tylko uświęcenie dusz, bo dusze, żyjące w świecie, nie uświęcą się bez spełniania obowiązków społecznych po chrześcijańsku. Czasy są tego rodzaju, że musimy korzystać na gwałt ze środków, jakie jeszcze mamy w rękach, by dusze ratować. Niema dzisiaj dowódcy, któryby prowadził na wojnę żołnierzy z karabinami Werndla i innych starych systemów, owszem, każdy dobiera broń najnowszą, by się nie pozbawiać nadziei zwycięztwa! Nie ulega zresztą kwestyi, że urządzenie trybu życia w sposób moralny, oszczędny, zgodne pożycie małżeńskie, zapewnienie ludziom pokoju na ziemi, to także zadania Kościoła.

Nie pomijajmy również względu na Ojczyznę, której jesteśmy członkami i to nieszczęśliwymi. Eleuteryści wysuwają ten motyw zawsze na czoło swej działalności, tłómaczą swym adherentom, że rozpusta, gry w karty i pijaństwo marnotrawią siły i osłabiają majątek narodowy, że każdy grosz źle użyty staje się dla Ojczyzny kamieniem, który ją ciągnie do głębszego upadku, a opóźnia zmartwychpowstanie.

To piękne uczucie patryotyczne nie jest obcem religii katolickiej. Nauczył go P. Jezus, gdy rzewnie płakał nad przyszłą zagładą ojczystego miasta, wołając ze smutkiem: „Jeruzalem, Jeruzalem; gdybyś ty poznało, co jest ku pokojowi twemu"!

Budzenie zatem patryotyzmu wiąże się ściśle z pobudkami religijnemi, a odnośnie do naszego narodu jest ono postulatem niezbędnym, bo jeżeli w społeczeństwie polskiem zwyciężą prądy bezwyznaniowe, kierowane jedynie wychowaniem, nie będzie już Polska przedmurzem chrześcijaństwa, a bodaj nawet, czy wogóle jeszcze powstanie.

Prawda, że poglądy tu przytoczone mamy sposobność wygłaszać w czytelniach, na zgromadzeniach Kółek rolniczych, ale i to prawda, że bractwa głębiej i szerzej zapuszczają swe sieci, i poważniej słucha się dowodów, zaprawionych słowem Bożem. Przytem do czytelń i Kółek należy zwykle ograniczona ilość członków, patrzących na sprawy tylko ze stanowiska politycznego lub gospodarskiego.

Liczba bractw przy naszych kościołach jest za wielka, wskutek tego wegetują one marnie i owoców nie przynoszą, stan zaś taki koniecznie zmienić należy. Nie zakładajmy więc nowych bractw, z istniejących zostawmy niektóre w cieniu, z wyjątkiem stowarzyszenia wstrzemięźliwości, które szczególnie pielęgnować należy, a niech mi wolno będzie użyć tego wyrazu: uczepmy się jednego, i przez nie rozpocznijmy przyspieszoną działalność, podobną do tej, jaką rozwijają świeckie stowarzyszenia, mające rywalizować z nami i nauczyć nas społecznej pracy.

Nie można tu postawić reguły niezawodnej, bo każda prawie parafia posiada odmienne warunki bytu, zdaje się atoli, że powyższemu celowi najlepiej odpowie Stowarzyszenie Żywego Różańca Łatwość obowiązków, obfitość dóbr duchownych, wreszcie wrodzona pobożność Polaków do Najśw. Maryi Panny czynią to stowarzyszenie bardzo popularnem. Zaleca się ono na taką gwardyę przyboczną dla duszpasterza szczególnie z tego względu, że gromadzi w sobie cztery stany: mężów, żony, młodzieńców i dziewice, w których to szeregach pomieszczą się wybornie także dzieci szkolne. Podział na Róże po 15 członków, którym przewodniczy Zelator lub Zelatorka, również oddaje w ręce proboszcza ster nawet w rzeczach mniej ważnych. Doświadczenie poucza, że ci, którzyby się wstydzili przyjmować w III. Zakonie św. Franciszka pasek i szkaplerz i wypełniać przepisy w nim objęte, do żywego Różańca chętnie się garną, bo odmówienie jednego dziesiątka przynajmniej raz w tygodniu nie stanowi dla nich trudności. Uczęszczają więc na zmianę tajemnic, a nawet z Ameryki przysyłają tajemnice, byle pozostać w łączności z innymi braćmi.

Wystarczy tedy dla proboszcza, gdy, czyto wszystkich zelatorów zwoła we święto do kościoła, czy jeden stan, np. kobiet, i z nimi podzieli się swym pasterskim smutkiem; zaraz będzie lepiej zrozumiany niż na ambonie i większe obudzi zajęcie, a sobie ulży troski, bo jej ciężar rozłoży się na bark wiele. W ten sposób ludziom świeckim sprawy religii i Kościoła przestaną być obcymi. Najwięcej należałoby się troszczyć o Róże mężczyzn. Mężczyzni wprawdzie mniej Róż tworzą i mniejszą ochotę okazują w przystępowaniu do bractw, za to ich praca bywa trwalszą, rozsądniejzzą, wydatniejszą. Ubytek sowicie wynagradza podwójna liczba kobiet. Powiedziano, że kobieta jeden róg domu trzyma swą pracą; w życiu religijnem jej wpływ również jest niemały. Co znaczy dobra, pobożna żona, możemy się nieraz przekonać, oceniając moralne zmiany w mężach, którzy po owdowieniu drugi raz się pożenili. Dołóżmy więc wszelkich starań,

aby żony i dziewczęta utrzymać w pobożności, a trud ten nie pójdzie na marne.

Przez Różaniec może się odnowić życie Chrześcijan, powtarzał Papież Leon XIII.; zajmijmyż się więc skrzętnie Różańcem żywym i w ogóle bractwami. *X. B. Łaciak.*

Szkice Katechez dla oddziału wyższego szkół wiejskich[1]).

L. 21. a) *O grzechach przeciw Duchowi świętemu*[2]).

Przygotowanie. Odpytanie o grzechach głównych i rachunku sumienia z tych grzechów. Odpytanie o grzechu nałogowym. Zapowiedzenie nowej lekcyi.

Wykład. Kto umie sześć grzechów przeciw Duchowi św.? Powiedz je N! Powiedz pierwszy grzech przeciw Duchowi św.! Tak grzeszyli ludzie przed potopem. Kto zachęcał wtenczas ludzi do poprawy? Równocześnie Duch św. upominał tych ludzi wewnątrz, w sumieniu, aby się poprawili. Ale oni mówili, że nie potrzebują się jeszcze poprawiać, bo P. Bóg jest taki miłosierny, że im przebaczy, choć dopiero później się poprawią. Czyjem upominaniem wzgardzili ci ludzie...? Przez to zgrzeszyli przeciw Duchowi św., odtrącili pomoc Ducha św. i dlatego też nie uszli kary Bożej. Powiedz jeszcze raz pierwszy grzech przeciw Duchowi św.!

Powiedz drugi grzech przeciw Duchowi św.! Katecheta w sposób podobny, jak przy pierwszym grzechu, uzmysławia grzechy następne i zwraca przy każdym uwagę na to, w jakim stopniu ludzie przezeń okazywali wzgardę Duchowi św. i jakie ztąd były skutki. Za środki uzmysłowienia służyć mogą przykłady, zaznaczone w Katechizmie, jak: Judasz, Faryzeusz, Kain, Heród, łotr po lewicy P. Jezusa.

Pogłębienie. Czyją pomoc odrzucali ludzie przez te sześć grzechów? Komu więc okazywali wzgardę? Widzieliśmy, że zginęli oni w złościach swoich. I dziś bardzo trudno jest poprawić się temu, kto odrzuca pomoc Ducha św. Dlaczego takiemu człowiekowi bardzo trudno się poprawić? (Ewentualnie: Odkąd ludzie skłonniejsi są do złego niż do dobrego? Czyjej pomocy potrzebują, jeżeli chcą wytrwać

---

[1]) Na podstawie Illustrowanego Krótkiego Katechizmu X. Biskupa Likowskiego i X. W. Gadowskiego. Tarnów 1906.

[2]) Lekcyę tę przerobić można i należy w 20 minutach.

w dobrem?) Dlatego też grzechów przeciw Duchowi św. trzeba się wystrzegać najwięcej.

Zastosowanie. A jednak bywają czasem dzieci tak uparte, że z wszelkich napomnień rodziców, ks. katechety i p. nauczyciela i z głosu sumienia nic sobie nie robią i nie chcą się poprawić. Katechetą każe oznaczyć rodzaj tego grzechu, wylicza jego skutki i dołącza przestrogi.

b) *O grzechach o pomstę do nieba wołających.* [1])

Wykład. Kto powie cztery grzechy o pomstę do nieba wołające? Powiedz je N.! Powiedz pierwszy grzech o pomstę do nieba wołający! Kto pierwszy zgrzeszył w ten sposób na ziemi? Jak P. Bóg potem zapytał Kaina? Co Kain odpowiedział? Co mu na to rzekł Pan Bóg? *Co znaczyły słowa: „Krew brata twego woła do Mnie o pomstę“? Kiedy P. Bóg ukarze ludzi za wszystkie grzechy? Zabójstwo jednak jest tak wielkim grzechem, ze Pan Bóg je karze nietylko po śmierci, ale już na tym świecie.

Podobnie surowo karze Bóg już na tym świecie grzech sodomski. *Jakich grzechów dopuszczali się mieszkańcy Sodomy? Jak ich za to P. Bóg ukarał?

*Powiedz trzeci grzech o pomstę do nieba wołający! Kogo nazywamy wdową? Kogo nazywamy sierotą? Sierota niema rodziców, więc nie ma kto bronić sieroty na ziemi. Zdarza się, że zły człowiek dlatego właśnie dokucza sierotom. Jaki grzech popełnia ten, kto uciemięża ubogich, wdowy lub sieroty? Kto się ujmie za sierotami? Kiedy ukarze Bóg krzywdziciela?

*Powiedz czwarty grzech o pomstę do nieba wołający! Kto zrobił żydów w Egipcie niewolnikami? Co Faraon kazał żydom robić? Czy płacił im za robotę? Jaki grzech popełniał przez to Faraon? Powiedz jeszcze raz cztery grzechy o pomstę do nieba wołające!

Pogłębienie. *Czy wolno mścić się, gdy źli ludzie wyrządzą nam krzywdę? Do kogo mamy się udać po obronę tu na ziemi? Czasem i sąd nie potrafi ukarać winowajcy i krzywdy naprawić. *Czy wtenczas wolno mścić się samym na winowajcach naszych? *Komu trzeba zostawić pomstę? Kiedy ukarze Bóg winowajców za wielkie krzywdy?

Zastosowanie. Przedewszystkiem sami nie czyńcie krzywdy nikomu. Katecheta przytacza przykład, jak dzieci drażniły kulawego dziada i śmiały się z niego. Wykazuje ohydę tego czynu, o pomstę do nieba wołającego i przestrzega przed takimi wybrykami a zachęca

[1]) Lekcyę tę przerobić należy również w 20 minutach.

do chętnego dopomagania sierotom, kalekom i starcom, chociażby najuboższym.

Recenzye dzieł teologicznych.

Apologie des Christentums. Von Dr. Franz Hettinger. Band I.—II. Der Beweis des Christentums. Neunte Auflage, herausgeg. von Dr. Eugen Müller, Prof. a. d. Univ. zu Strassburg. Herder 1906. Freiburg. 8-vo. (XLIV, 568; — IV, 510 S.) Mk. 4·40; opr. 6·20.

Znakomita apologia Hettingera doczekała się już trzeciego po śmierci autora wydania a dziewiątego wogóle. Przez lat 43 służy już to dzieło szerokim warstwom inteligencyi katolickiej, oświecając zarazem i podnosząc na duchu wśród nastręczających się wątpliwości we wierze. Recenzya wszelka jest tu zbyteczna: dzieło Hettingera uchodzi już od lat tylu za klasyczne dla dokładności swojej, gruntowności i estetycznych zalet w przedstawieniu rzeczy. I dziś jeszcze zajmuje Hettinger pierwsze miejsce wśród apologetów katolickich. Apologia jego wcale nie jest przestarzałą, a prof. Müller nie potrzebował się i w dziewiątem tem wydaniu troszczyć o znaczniejsze zmiany. Dotąd wyszły 2 tomy pierwsze. obejmujące „udowodnienie chrześcijaństwa". Przyznać jednak należy wydawcy w tem zasługę, iż z wielką znajomością rzeczy tam, gdzie nowsze kwestye wymagały uwzględnienia a dawniejsze odpowiedniego wyjaśnienia, umiał zadaniu swemu odpowiedzieć, czem tylko całe dzieło nabiera cechy większej aktualności i staje się znowu na dłuższy czas źródłem pewnem katolickiej nauki. *M.*

Friedrich Nietzsche, „der „Antichrist" in der neuesten Philosophie. Von Dr. Engelbert Lorenz Fischer 2. verbess. Aufl. Regensburg 1906. Manz. 8-vo (VIII, i 196 str.) Mk. 3·—

Jest niezaprzeczonym faktem, że Fryderyk Nietzsche coraz więcej znajduje obecnie zwolenników i wielbicieli wśród intelligencyi naszej. Tłumaczenie polskie jego pism przez Wacława Berenta bez kwestyi dużo się do tego przyczynia, zwłaszcza, że udało się tłumaczowi odtworzyć wspaniały styl autora, który, jak powiadają, lepiej jeszcze i barwniej przedstawia się w szacie słów polskich, jak niemieckich. Nietzsche posiada wyobraźnię nader śmiałą i odznacza się wybujałym indywidualizmem, zbliżonym wielce do polskiego charakteru. Jest on bardzo zajmującym i niezwykłym typem naszego czasu, tak pod względem kulturno-historycznym, jak filozoficznym i religijnym. Oto przyczyny jego rozgłosu także w Polsce. Z drugiej zaś strony Nietzsche jest najradykalniejszym wrogiem chrześcijaństwa, tak dalece, że taki Strauss, Renan, Schoppenhauer, Darwin, Haeckel są niewinnemi dziećmi wobec nauki ducha wiecznego przeczenia. Nazywając sam siebie „antychrystem", scharakteryzował się wybornie w tej pamiętnej walce przeciw chrystyanizmowi.

Wobec tego zainteresowania się wykształcznych warstw pismami Nietzschego, kapłan, będący z powołania stróżem wiary swoich

owieczek, musi się zapoznać z tą postacią dla chrześcijaństwa niebezpieczną, by niebacznych przestrzedz i odkryć fałsz i nielogiczność, jakie kryją się za olśniewająco zewnętrzną szatą jego aforyzmów.

Dzieło ks. Prałata Fischera przychodzi tu w pomoc duszpasterzom, gdyż systematycznie przedstawia życie i działalność modernistycznego filozofa. Nie łatwa to była praca, ująć ustawicznie zmienne i często ze sobą sprzeczne poglądy wybujałego subjektywisty w ramy systemu. Autor jednak wywiązał się znakomicie z tego zadania. Ponieważ pisma Nietzschego nie są zrozumiałe jeno na podstawie życia ich autora, Dr. Fischer przez treściwy życiorys Nietzschego przygotowuje tło do właściwej oceny; następnie w 4 rozdziałach pokazuje postać Nietzschego jako filozofa sztuki, wolnomyśliciela, proroka „nadczłowieczeństwa" i antichrysta.

Systematyczne to opracowanie i krytyka spokojna, ale logicznie ścisła, sprawiają, że książka ta ma wartość apologetyczną w wysokim stopniu. Fischer okazuje się szlachetnym przeciwnikiem Nietzschego: fortiter in re, suaviter in modo—oto zasada, której w tej pracy pozostał wiernym. Uznaje zalety, gdzie tego wymaga prawda i sprawiedliwość, gani zaś stanowczo, ale i grzecznie, ilekroć to jest nieodzownem. Zasługuje to na uznanie, jak potępiać należy taktykę tych, co zarzuty u Nietzschego zbywają pogardliwym frazesem, że „Nietzsche to waryat". Tak przecież dobrej sprawie się nie służy. Zwracamy uwagę na to, że monografia ta z pióra znanego i gruntownego filozofa jest *jedyną* pracą katolicką w tej kwestyi, traktującą rzecz w obszerniejszych rozmiarach. *K. E. M.*

Grundriss der Patrologie mit besonderer Berücksichtigung der Dogmengeschichte von Dr. Gerhard Rauschen. Zweite, verbess. u. vermehrte Aufl. Freiburg i B. 1906. Herder 8-vo. (XVI; 254 str.) Mk. 2 40; opr. w płótno Mk. 2 90.

Po trzech latach okazała się już potrzeba nowego wydania znakomitej pracy profesora Rauschena. Zarys Patrologii, uwzględniający historyę dogmatów oraz najnowsze badania w tej dziedzinie, jest dziś dla zajmujących się naukowo teologią niezbędnym podręcznikiem. Zalety dziełka zostały już podniesione w recenzyi pierwszego wydania. Dlatego to ograniczam się tu na omówieniu ulepszeń, jakiemi zaleca się wydanie drugie.

Niektóre ustępy, jak apokryfy Nowego Testamentu, Pseudo-Klementiny, traktaty mylnie przypisywane św. Cypryanowi, Didascalia, akta Męczenników zostały na nowo opracowane. List do Diogneta, umieszczony dawniej wśród Ojców apostolskich, przeniesiony został do działu pisarzy apologetycznych. Dodano wiadomości o niektórych pisarzach kościelnych, jak Kommodyanie, Lucyferze z Kalaris, Wiktorynie z Petawy, oraz o niektórych ważnych nadzwyczaj pomnikach starochrześcijańskich, np. o fragmencie Muratoriego, o dyalogach Adamantiusa, tudzież o wyroczniach Sibyllińskich.

Nowsza literatura wszędzie została uwzględnioną i w uwagach dokładnie cytowaną. Mniejsze ulepszenia są dość liczne i przeważnie dotyczą się chronologii starochrześcijańskiej literatury.

Tłumaczenie francuskie i hiszpańskie dziełka Dr. Rauschena obecnie się przygotowuje. R. 1904 wyszło już tłumaczenie włoskie i polskie; ostatnie uskutecznił ks. Zygmunt Chełmicki.

Zresztą praca ta polecenia nie potrzebuje, bo odpowiada palącemu wymaganiu studyów teologicznych w seminaryach i uniwersytetach. *Ks. E. M.*

Dr. Förster. Jugendlehre, Berlin 1906, str. 724. Praca ta jest owocem ruchu etycznego niezależnego od religii. Förster, znany to autor i działacz na tem polu, a mianowicie z rozpraw umieszczanych w czasopiśmie Ethische Cultur i z odczytów wygłaszanych na zgromadzeniach towarzystw etycznych. Jako profesor uniwersytetu w Zurichu był tamże czynnym i prowadził Kółka etyczne złożone z młodzieży. Wiele materyału tej książki stąd właśnie bierze swój początek. Förster przechodził różne fazy w życiu: początkowo występował radykalnie, wykluczał z wychowania wszelką religię—dzisiaj zmienia pogląd i wyraźnie do tego się przyznaje (str. VIII. i 465), iż potępia tych radykałów, którzy chcą w wychowaniu i życiu religię zastąpić samą etyką, gdyż praktyka nauczyła go, że religia ma niespożytą wartość dla etyki i pedagogiki. Trudno o tak szczere wyznanie! Autor zaznacza też często w swem dziele, że biblia i nauka religii ma dokończyć wychowanie i uzupełnić, lecz samo to dzieło oblicza na stosunki abstrahujące od religii czyli pisze pedagogikę niezależną.

Z tego też powodu obraca się w sferze czysto naturalnej. Główną zasadą pedagogiczną jest dla niego wdrożenie młodych w panowanie nad sobą i wyrabianie samodzielności. A więc pisze o panowaniu nad śmiechem, gniewem, głodem, żołądkiem, zwyczajami. Metodę wychowania za odpowiednią uważa tę, która punkt ciężkości wychowania upatruje w rozwijaniu naturalnych zdolności a nie w tępieniu naturalnych przywar. Te bowiem same znikną, gdy tamte wzrosną (str. 676). Tak tą zasadą jak też bardzo silnem uwzględnianiem psychologii staje autor w szeregu tych moralistów i pedagogów, którzy rwą się na nowe drogi, i słusznie potępiają stare zapatrywania, według których moralna to nauka o grzechach a pedagogika to nauka upominania i karcenia.

Bardzo dobrze obrobiony jest rozdział die Sexuelle Pädagogik, w którym oświadcza się bezwarunkowo za uświadamianiem płciowem lecz niestety chce, aby i nauczyciel w szkole uświadamiał. Wielkiej wartości jest krytyka nauki etyki w Ameryce i we Francyi, gdzie jak wiadomo zamiast religii uczą w szkołach etyki niezależnej. We Francyi nauka ta nie zasługuje na miano etyki, a przesiąknięta jest szowinizmem narodowym i apoteozą republikańskich rządów. Oto przykład nauki o miłości według podręcznika Burdeau. Z natury kocha się ludzi, których znamy i którzy nam dobrodziejstwo wyświadczyli, potem kochać należy wszystkich Francuzów następnie i nie-Francuzów ale z wyjątkiem tych, którzy Francuzom krzywdę wyrządzają i uciemiężają w Alzacyi i Lotaryngii. Musimy im wydrzeć naszych braci a potem nie będziemy im odpłacać złem za złe. Jest chlubą Francyi, że zawsze troszczyła się o inne narody. Dla tego zasługuje

na to, aby żyła. Naprzekór Niemcom Francya żyć będzie!“ (str. 203). Oto próbka etyki niezawisłej od Boga, oto ich miłość bliźnich!

Ale też i Förster, mimo talentu i wykształcenia, pisząc pedagogikę niezależną, daje sam ze siebie przykład, do czego dojść się musi. Oto np. o obowiązkach względem Boga niema ani słowa jakby P. Bóg nie był wartością etyczną, ale za to jest etyka zawierania drzwi, etyka plam atramentowych.

Autor przytacza z biblii przykłady, lecz stawia je na równi z mitologią a w Panu Jezusie widzi ideał człowieka, który się we wszystkiem przezwyciężył (str. 149). Chociaż autor życzy sobie, aby duchowieństwo używało tego podręcznika, to jednak sądzę, że wiele korzyści kapłani nie mogą z niego wyciągnąć. *Ks. dr. Szczeklik.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

C. k. władze polityczne i nabożeństwa t. zw. dworskie.

Okólnikiem c. k. Nam. z dnia 11. kwietnia 1856 L. 441/pr., komunikowanym okólnikiem c. k. komisyi namiestniczej w Krakowie z dnia 21. czerwca 1862. L. 9/prez. na podstawie porozumienia z Ordynaryatami postanowiono, że duchowni mają podczas nabożeństw uroczystych, w których władze rządowe biorą udział gremialnie, przestrzegać następujących wskazówek:

1. Co do miejsc, mających się wyznaczać w kościele władzom politycznym jako reprezentacyi panującego — miarodajnymi są dekrety gubernialne z 24. czerwca 1820 L. 29064., 27. listopada 1821. L. 60911., 28. marca 1826. L. 15965. i 12. lipca 1838. L. 43691.; według nich należy się władzy politycznej miejsce w presbyteryum po stronie ewangelii [1]).

[1]) Reskrypt Min. W. O. z dnia 25. września 1857. L. 451. poleca: „.....dass die Curat-Geistlichkeit..... allenthalben die...... abzuhaltende gottesdienstliche Feier stets rechtzeitig sowohl dem christlichen Volke im Allgemeinen, als auch Insbesondere den im Orte befindlichen Civil- und Militörbehörden bekannt gebe...“ (Handbuch über geistliche Angelegenheiten von Dr. Franz Rieder, Wien 1848. B. 3, S. 183).

Zaś IX. Kurenda dyec. tarnowskiej z r. 1896. str. 58. mówi: „O nabożeństwach tak zwanych galowych mają rządcy parafii zawiadamiać pisemnie officia publica, a więc, jeżeli jest w miejscu c. k. Starostwo, lub c. k. Sąd powiatowy lub wreszcie Urząd podatkowy — innym, jak żandarmeryi, straży skarbowej, poczcie lub zwierzchności gminnej powinno wystarczyć zapowiedzenie ustne z ambony w poprzedzającą niedzielę“.

Podczas procesyi władza polityczna ma kroczyć bezpośrednio za Przenajśw. Sakramentem, inne zaś władze i urzędy przed duchowieństwem (Dekr. gubern. z dnia 27. listopada 1821. L. 60911).

2. Celebrans, wychodząc z zakrystyi, ma wraz z asystą powitać starostę lub jego zastępcę zwyczajnym ukłonem.

3. W czasie Mszy św. należy staroście podać do pocałowania ewangelię (po odśpiewaniu ewangelii) i pacyfikał (po Pax tecum—po I. oracyi przed komunią).

Rozumie się to o Mszy św. z asystą, a w dzień Bożego Ciała nie podaje się do ucałowania pacyfikału.

4. Po skończonem nabożeństwie, wracając od ołtarza do zakrystyi, należy się staroście tensam ukłon jak przy wychodzeniu ze zakrystyi.

5. To, co wyżej powiedziano, należy przestrzegać tylko wobec władzy politycznej, jako reprezentującej panującego.

6. Celebrans ma podczas Mszy oprócz memento na początku kanonu odśpiewać także „Orationem imperatam pro Imperatore“.

7. Po Mszy św. celebrans intonuje „Te Deum“, następnie wiersz: „Salvum fac imperatorem....“ i oracyę pro imperatore a następnie intonuje hymn ludowy, i odchodzi od ołtarza dopiero po skończonym hymnie.

8. Nie przyjmuje się starosty przy drzwiach kościelnych z wodą święconą, ani się nie podaje pateny do pocałowania, ani się go nie okadza [1]).

9. Gdy biskup celebruje, nie oddaje żadnych ukłonów staroście, lecz podać mu należy ewangelię i pacyfikał do pocałowania.

10. Co się tyczy starostów powiatowych (Bezirksämter), im należą się tylko ukłony, a nie podawanie ewangelii lub pacyfikału, bo to należy się tylko starostom obwodowym (Kreisämter). [2])

---

[1]) „Der Empfaug der Kreisbehörde von Seite des Celebranten an der Kirchenthür mit Weihwasser, so wie die Darreichung der Patene zum Kusse an den Kreisvorsteher, dann die *Incensation nach dem lateinischen* Ritus — *haben zu unterbleiben und darf keines von diesem Ceremoniel angewendet werden*“.

[2]) „Was die neu ins Leben getretenen *Bezirksämter* u. z. in Orten ausserhalb der Kreisstadt anbelangt, so wurde sich dahin geeinigt, dass *dem Bezirksvorsteher oder seinem Stellvertreter bei öffentlichen Feierlichkeiten in der Kirche die..... Begrüssung beim Vortritte zum Altare und beim Rückgange von Seite des Celebranten auch der allenfälligen Assistenz erwiesen*, **die... Darreichung des Ewangeliums und des Pacifikale zum Kusse aber nicht stattfinden wird....**“ Dzisiaj istnieją tylko starostowie powiatowi.

Obrazki z obozu przeciwnego.

Prześladowanie religijne, srożące się we Francyi, dało naszym pismom okazyę do odsłonięcia przyłbicy. *Naprzód* (n. 340 z 12/12) cieszy się, że we Francyi „religia staje się sprawą prywatną obywateli, tem czem byś winna (!) z natury rzeczy i unosi się nad „piękną tą ustawą, czyniącą zadość zarówno koniecznym wymaganiom postępu politycznego jak i zasadzie wolności wyznania“. Że jest ona „postępem“ w kierunku odchrześcijanienia społeczeństwa, a raczej cofnięciem się do stosunków pogańskich, o tem nikt nie wątpi, żeby jednak grabieże i gwałty miały ujawniać „zasadę wolności wyznania“, to doprawdy wynalazek godny.... socyalistów.

Czują tę niewłaściwość sfery rządzące we Francyi, a za nimi nasi ludowcy i skoncentrowani demokraci, więc starają się wmawiać (*Nowa Reforma* w n. 282 z 12/12), że „obecny rząd francuski — *trzeba to przyznać (!)*—jest ugodowo usposobiony“, że pokój nie zostanie tam zakłócony, „jeżeli papież i biskupi francuscy nie zechcą uprawiać polityki *zaczepnej* (!) i nieprzejednanej“. Ciekawa to wojna, gdzie z jednej strony stoją do dyspozycyi: wojsko, kapitał, konfiskaty, więzienia, możność pozbawienia praw obywatelskich i tysiączne środki nacisku państwowego, a z drugiej jedynie bierna cierpliwość, boć papież najgoręcej ostrzegł przed oporem zbrojnym! Potomkowie bohaterów z tylu placów bitew, nie uważają sobie za ujmę uciekać z Faszody na pierwsze zawezwanie Anglików — lub napędzać swych ministrów i odbywać konferencye upakarzające dla uspokojenia Niemców, ale za to szczycą się hartem i męstwem w grabieniu dóbr cudzych, w wypędzaniu bezbronnych zakonników, w walce z klerem świeckim, który o obronie nie myśli, nawet w konfiskowaniu archiwum dyplomatycznego i w odstawianiu do granicy dyplomaty papieskiego (X. Montagnini), bo za papieżem nie stoi ani jedna armata! Świat zmateryalizowany nie może pojąć, jak w tych warunkach kler może się opierać zupełnemu rozbiciu Kościoła na setki „związków wyznaniowych“, dla których najwyższą powagą ma być senat państwa, więc woła (*N. Reforma* w n. 283 z 13/12), że „w tych warunkach nieprzejednane stanowisko Watykanu sprzeciwia się wprost zdrowemu rozsądkowi i może tylko przynieść szkodę Kościołowi“, a chwali rząd za energię w wykonywaniu ustaw! Piszą to tesame pisma, które (najsłuszniej zresztą) powstają na rząd pruski za nieubłagane wykonywanie ustaw prześladowczych względem Polaków. Czyż to nie szczyt... niekonsekwencyi?

Święta Bożego Narodzenia pobudziły znów pisma rozliczne do tyrad, naginających chrystyanizm do ich pojęć. Według nich liberalni i socyaliści nie chcą wcale prześladować religii, lecz tylko złamać wpływ kleru nawet w sprawach religijnych, nie występują przeciw religii lecz jedynie przeciw dogmatom, które prowadzą rzekomo do skostnienia i zacofania ludzkości, nie zwalczają religii a tylko etykę ewangeliczną, ciasną i niepostępową, nie mają nic przeciw religii, ale występują przeciw nabożeństwom, bo te podsycają serwilizm, faryzeizm, dewocyę itp., nie usuwają religii lecz jako nonsens przed-

stawiają niejednokrotnie pojęcie duszy i Boga i jakiegokolwiek wpływu Boga na świat. Czyż wywodów takich nie słyszeliśmy już po setne razy? Gdy owych panów zapyta kto niedyskretny, co zostanie z religii katolickiej po usunięciu z niej Kościoła, dogmatów, etyki, nabożeństw, a nawet Boga i duszy — chronią się w sfery uczucia i indywidualizmu, zapewniają czasem, że są katolikami i zarzucają brak zdrowego krytycyzmu nie sobie bynajmniej lecz „klerykałom". Możnaby się tem świetnie ubawić, gdyby się nie czuło litości nad tak lekkomyślną igraszką najważniejszemi zadaniami człowieka.

Od pism przejdźmy do autorów. Wśród plejady tuzinkowych „wielkości" socyalistycznych w Polsce (bo któryż socyalista nie jest większym np. od Sienkiewicza?) wyróżnia się talentem istotnym W. Sieroszewski. Niestety partyjność czyni go nieraz stronniczym i szkodliwym. „Przed półtora rokiem Sieroszewski popychał robotnika polskiego do rewolucyi i kazał mu ginąć za autonomię, teraz namyślił się i każe mu ginąć za niepodległość dziesięciu gubernij prawdopodobnie z prezydentem na czele, który będzie wycierał przedpokoje berlińskich ministrów... Tak, słowa można cofnąć, ale krwi przelanej nikt z bruków nie zbierze i nie wleje jej napowrót przez rany do zastygłych ciał. Panie Sieroszewski! Źle napisany rozdział powieści można przekreślić i rzucić do kosza, ale źle wydana komenda powoduje krew daremnie przelaną i pogrom. Panie Sieroszewski! Krew ludzka to nie atrament"...

Pisze te wyrzuty—nie klerykał jakiś, lecz Andrzej Niemojewski w swej *Myśli niepodległej* w artykule: „Sen o rycerskiej szpadzie." Tego pana nie nazwą przecież socyaliści zacofańcem! Dodaje on jeszcze: „W mrokach konspiracyi lęgnie się *przerażający dogmatyzm i absolutyzm.* Niestety w mrokach konspiracyi poczęła się zjawiać defraudacya i bandytyzm.... Niechaj pisarze polscy nie będą maniakami, co to przy czarnej kawie lub nad jeziorem Lemańskiem z tematów newelistyczno-powieściowych snuć chcą politykę ludu, za którą ma on krew swoją przelewać. Na żywem ciele ludu kłócicie się o swoje zmienne fikcye, na żywem ciele ludu roboczego spieracie się o swoje wizye,—a lud za to wszystko płaci gotową krwią".

Święta to prawda. Atoli słusznie *Myśl Polska* (n. 38) woła: „Panie Andrzeju Niemojewski, przypomnij sobie swe peregrynacye do Galicyi, uderz się w piersi i powiedz sobie ze skruchą, a szczerze, że i ty zapomniałeś, że „krew ludzka to nie atrament," że należałeś do tych, którzy na żywem ciele ludu kłócą się o swe zmienne, bardzo nawet zmienne, fikcye". Słusznie ubolewa *Myśl Polska,* że A. N. „powiedział to tak późno... że nie wie o istnieniu ludzi i całych obozów, które oddawna już powtarzają to samo... Ale p. A. N. nie należał do ludzi patrzących w daleką przyszłość. Jak większość beletrystów i poetów rzędził się on tylko wrażeniami chwili.... Niech zastanowi się dobrze, a przekona się, że przemawia dzisiaj językiem tych, których wczoraj może piętnował mianem czarnej seciny".

Nie pierwszy to raz ludzie, którzy w miejsce Boga, wiary i Ojczyzny stawiają wybujały indywidualizm własny, a etykę chrześcijańską zastępują estetyką, prowadzą siebie i drugich ku zboczeniom fa-

talnym i nie zdają sobie sprawy, że narażają na szwank krew i mienie tysięcy; nie byliby jednak szkodliwymi, gdyby ogół sądził wszystko według sprawdzianu prawd Bożych. Czyż naród nasz nie dosyć jeszcze przeszedł eksperymentów bolesnych? Starajmyż się o to, by rok nowy lepsze już zastał stosunki w społeczeństwie polskiem.

Szkoła Przyszłości, redagowana przez p. Dobrowolską, przestaje wychodzić, bo książe Gedroić — jak czytamy w numerze ostatnim — odmówił subwencyi, motywując swój krok religijnemi przekonaniami redaktorki. Istotnie p. D. — lubo zwalcza obowiązkowe praktyki religijne w szkole i żąda koedukacyi — oświadczyła się wreszcie za szkołą wyznaniową, a tego p. G. nie lubi. I tego samego księcią „czerwonego" wychwalał niedawno *Głos Narodu* jako krzewiciela Eleuteryi i ubolewał, że wyjąwszy jednego X. B. inni kapłani nie chcą iść pod jego komendę! Cóż na to powie Centrum ludowe?

KRONIKA KOŚCIELNA.

Dwa wypadki górują nad sytuacyą: *prześladowanie Kościoła we Francyi* i rozwiązanie parlamentu w Niemczech. Z dniem 11. grudnia 1906 zaczęto wykonywać ustawę separacyjną z r. 1905, ale okazało się, że trudno ją wykonać bez katolików. Nie dali się oni skłonić do zawiązywania stowarzyszeń wyznaniowych, nie zgłaszają też Mszy św. jako zgromadzeń publicznych w myśl ustawy o stowarzyszeniach z r, 1881, więc *Briand* polecił policyi notować każdego księdza odprawiającego Mszę św. bez zezwolenia policyi i bez ustanowienia przewodnictwa w obradach jako odpowiedzialnego. Rozporządzenia tego jednak nie wykonują, bo wywołałoby to codziennie około 80.000 procesów, natomiast wypędzają biskupów z ich mieszkań, zamykają seminarya duchowne, a kościoły i budynki plebański oddają gminom z zastrzeżeniami, że nie wolno Kościołów na razie używać do innych celów oprócz nabożeństw i nie wolno ich wydzierżawiać na nabożeństwa bez zezwolenia prefekta — by rady generalne i gminne nie mogły wynajmować kościołów po zbyt niskich cenach. Grożą też, że wszelkie wypłaty i emerytury wstrzymają tym księżom, którzy jeszcze przez miesiąc wykonywać będą funkcye kapłańskie w parafii, gdzie ustawom nie uczyniono zadosyć.

Mimo tych gwałtów rząd uznaje, że ustawy obecne nie wystarczają, więc *Briand* przedłożył (15/12) izbie deputowanych projekt nowej ustawy kościelno-politycznej, złożonej z 6. artykułów. Przypuszcza ona, że katolicy, odrzuciwszy „dobrodziejstwa" ustawy z r. 1905 i z r. 1881, będą zmuszeni organizować się w stowarzyszenia na podstawie ustawy z r. 1901., i w tym celu wymaga tylko jednego zgłoszenia co do nabożeństw raz na zawsze, ale katolicy muszą płacić dzierżawne za kościoły i utrzymywać kościoły swoim kosztem.

Zagroził też *Briand* wniesieniem projektu ustawy, która księży wiernych swemu zadaniu uzna za „urzędników zagranicznych“ i pozbawi ich obywatelstwa francuskiego, a temsamem emerytury, oddając ich natomiast pod nadzór policyjny. Ufajmy, że katolicy nie dadzą się tem złamać ani wyprowadzić z równowagi, podobnie jak świeżo zgasły *Brunetière*, znakomity krytyk literacki, który zrazu oświadczył się za tworzeniem związków wyznaniowych, ale potem poddał się orzeczeniu papieża.

Parlament niemiecki rozwiązano z powodu odmówienia kredytu na wojnę w koloniach afrykańskich, gdzie rządowi udowodniono (Roeren) bezprawia niesłychane. Opór stawiło centrum i socyaliści, a szalę przeważyło Koło Polskie, oburzone za usunięcie z pod debat kwestyi gwałtów dokonywanych na dzieciach w Poznańskiem i na Śląsku. Zdaje się, że centrum przy nowych wyborach odstąpi Polakom kilka mandatów na Śląsku i koniecznością zmuszone wróci do chlubnych tradycyj Windthorsta. Wiec poznański i jego prośba do Papieża oraz rezolucye powzięte — świadczą o solidarności całego narodu polskiego w Poznańskiem, co i na wybory oddziała korzystnie.

Niewesołem jest położenie katolików w *Szwajcaryi*. Stanowiąc trzecią część ludności płacą oni wraz z innymi na subwencye, których państwo udziela wyznaniu protestanckiemu i starokatolickiemu, a sami nie mogą uzyskać ani grosza na cele wyznaniowe. Wniosek w tym kierunku postawiony rząd związkowy odrzucił, powołując się na to, że konstytucya nie mówi o subwencyonowaniu kościołów nieuznanych przez państwo, a takim jest katolicki. A zatem katolicy są... paryasami we własnej ojczyźnie, w ojczyźnie wolności! Sprawa ta pójdzie pod referendum powszechne. Socyaliści żądają zupełnego rozdziału Kościoła od państwa. Istotnie albo państwo żadnych wyznań subwencyonować nie powinno, albo też subwencyonując inne, nie powinno pomijać katolików, których wyznanie jest bądź co bądź w Szwajcaryi najstarszem!

We Wiedniu pogrzebano przecież tak zw. *Kanzelparagraph*, który był tak elastyczny, że mógł pociągać kapłana do odpowiedzialności nie tylko za oświetlanie prądów współczesnych według zasad wiary (zob. mowę min. Kleina), ale także za odprawianie Mszy św. i za upomnienia przy spowiedzi. (!) Charakterystycznem jest, że paragrafem owym zachwycały się nasze pisma ludowcowe!

O polepszeniu kongruy, a raczej nie o polepszeniu kongruy lecz w myśl wniosku min. Marcheta o przyznaniu pięcioleci duchowieństwu katolickiemu, jakoś cicho. Koło Polskie obiecało wprawdzie zająć się tą sprawą, ale... czy nie zapomni?

W Polskiej Partyi Socyalistycznej nastąpił w listopadzie rozłam, bo odłączyli się od partyi bojowcy, zarzucając jej kosmopolityzm i brak usposobienia rewolucyjnego. Dla społeczeństwa naszego rzecz to obojętna, bo zło nie przestanie mimo to krzewić się i działać. Ciekawemi jednak są wyznania, że na zjazdach partyi „decydował świeży niebardzo jeszcze wypróbowany dochowek partyjny“, odsuwa-

jąc starszych działaczy. Wynika ztąd, że uchwały zjazdów niezawsze są wyrazem ogółu socyalistów.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* adm. w Sokalu O. *Jurkiewicz* Cypryan z Br. Mn.—*Przen.* X. *Stankiewicz* Stanisław z Glinika do Wyżnian, X. *Kwieciński* Leon z Płazowa do Przemyślan, X. *Bodnarski* Józef z Kochawiny do Kamionki strum., A. *Barnat* Stanisław z Kamionki strum. do Kochawiny.—*Konkurs* na prob. w Tokach (powtórnie) do 15. stycznia, w Gródku i Sokalu do 25. stycznia—*Zmarł* X. *Lewicki* Teodor w Przemyślanach. R. i. p.!

Kraków. *Odzn.* R, e. M.: X. *Pajączewski* Józef w Morawicy i X. *Bański* Andrzej w Liszkach. — *Mian.* X. *Sowiński* Józef katech. pom. w V. gimn. w Krakowie, X. *Krzeszowski* Jan adm. w Makowie, X. *Sarowiak* Jan adm. w Głogoczowie. — *Przen.*: X. *Markefka* Leopold T. J. i X. *Mieloch* Józef T. J. do Białej. — *Urlop* dla choroby otrzymali X. *Adamczewski* Władysław katecheta w Białej (zastępuje go X. *Paciorek* Maciej). — *Konkurs* na prob. w Makowie i w Głogoczowie do 15. stycznia.— *Zmarli:* X. *Bojarski* Mikołaj w Krakowie, X. *Harchè* Karol w Makowie, X. *Ralski* Jan w Głogoczowie, X. *Rudnicki* Stanisław. R. i. p.!

Przemyśl. *Odz.* exp. can. X. *Sapecki* Wojciech w Radomyślu nad Sanem.—*Mian.* X. *Ruciński* Stan. adm. w Czyszkach, X. *Mermon* Tytus poddziekanim liskim.—*Konkurs* na prob. w Czyszkach do 15. stycznia.—*Zmarł* ks. *Serwacki* Michał w Drohobyczu. R. i. p.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.